Nr. 27. Lwów — Piątek dnia 1 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ —
w innych Państwach 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o gabinetach, znalezionych przedmiotach i t. d. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schönfelda we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ignacego B. Makarya | Jutro: NMP. Gromn. Ewfymija Wel. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 37, Zachód „ „ 4 m. 52 | Długość dnia godzin 9 minut 0. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawy angielskie.

Przygotowania do bardzo uroczystego pogrzebu królowej Wiktoryi odbywają się równocześnie z pierwszemi aktami nowego króla i z niezwykłymi honorami, oddawanymi cesarzowi Wilhelmowi II. O ile pierwsze jest zupełnie zrozumiałe, ponieważ wedle prastarej angielskiej formułki „monarcha nie umiera“, o tyle drugie wzbudza ciekawość i daje powód do wielu pogłosek o sojuszu anglo-niemieckim. Jeszcze nie zdołano zastanowić się nad znaczeniem tego faktu, że cesarz niemiecki został marszałkiem brytańskiej armii, już nadeszła wiadomość, że otrzymał brylanty do orderu Podwiązki, najwyższą w Anglii dekoracyę, noszą zwykle tylko królowie. Wprawdzie znane są niemieckie sympatye Edwarda VII, niemniej jednak to odznaczenie przez niego musiano wytłómaczyć ostatnią wolą zmarłej królowej. Ale i na pogrzebie Niemcy wysuną się na pierwsze miejsce, jak gdyby uroczystość była ich własną. Wszystkie dwory europejskie wysyłają swych przedstawicieli na dowód, że dynastye biorą udział w żałobie angielskiego domu; ale wysyłają tylko po jednym dynastycznym przedstawicielu. Natomiast w imieniu Niemiec przyjechał nie tylko sam cesarz Wilhelm w mundurze angielskiego marszałka, nietylko jego następca tronu, obdarzony także orderem Podwiązki, nietylko brat jego książę Henryk, ale oprócz tego cała niemiecka flota morz Bałtyckiego i Niemieckiego, która się uszykuje obok floty brytańskiej w szpaler, środkiem którego popłynie statek ze zwłokami z wyspy Wight do angielskiego brzegu. Nie tedy dziwnego, że w bujnej wyobraźni wielu ludzi powstała pogłoska, iż wnet po pogrzebie nastąpi proklamacya anglo-niemieckiego sojuszu, którego celem zgodne, pokojowe załatwianie obopólnych interesów. Ten domniemany związek największej morskiej potęgi z największą lądową jedni tem tłómaczą, że król Edward rozumie niemożliwość skutecznej walki z rozwijającą się okazale morską i kolonialną siłą Niemiec, więc zamiast walczyć, chce się z nią sprzymierzyć i w ten sposób łatwiej dokończyć podziału między te dwa państwa wszystkich ziem przydatnych na kolonie; zgodnie z tą myślą, podobno nastąpi zmiana gabinetu, mianowicie zamiast lorda Salisburyego, stanie na czele wielki Niemiec zwolennik lord Rosebery, choćby w tym celu trzeba było rozwiązać parlament. Inni utrzymują, że związek anglo-niemiecki niewątpliwie przyjdzie do skutku, ale najpierw dla sprawy chińskiej, która wymaga ściślejszego układu, niż ów zawarty w jesieni, a następnie dla sprawy południowo-afrykańskiej.

O tej ostatniej sprawie głoszą, że królowa Wiktorya, odzyskawszy na krótko przytomność, prosiła syna, aby skończył wojnę, a obecnego przy tem wnuka Wilhelma, aby mu w tem pomógł. Więc też — mówi ta pogłoska — niebawem wystąpi cesarz niemiecki jako pośrednik między Brytanią a Boerami. Jednak zdaje się zaprzeczać tej pogłosce fakt, iż w Pretoryi otrąbiono wstąpienie na tron Edwarda VII, przyczem nazwano go w tej proklamacyi „najwyższym panem Transwaalu“. Podobno Boerzy odpowiedzieli na tę proklamacyę kilku siarczystymi atakami na angielskie wojska, kilku zaciętemi potyczkami, z czego skorzystała spekulacya giełdowa, aby puścić pogłoskę, że w jednej z nich wzięli oni do niewoli naczelnego wodza lorda Kitchenera. Lecz ta ostatnia wiadomość wnet się okazała zmyśloną, bo właśnie sam ów jenerał przysłał do Londynu doniesienie o tych potyczkach, jako o niepomyślnych dla Boerów.

Europejska cywilizacya w koloniach.

Parlamentowi holenderskiemu przedstawiono bardzo ciekawe sprawozdanie komisyi, powołanej do zbadania działalności kompanii zachodnio-indyjskiej, która z ramienia rządu prowadzi różne przedsiębiorstwa w holenderskich posiadłościach Oceanii, plantuje ryż i tytoń, dobywa kruszce, utrzymuje flotylle nurków, szukających pereł itd. Były skargi na tę kompanię, że nieludzko postępuje z robotnikami i wogóle z miejscową ludnością — i że to jest przyczyną wojny, którą już 70 lat toczą tamtejsze plemiona z Holandyą. Powołano więc komisyę śledczą, która właśnie teraz złożyła swe sprawozdanie parlamentowi. Akt ten zawiera rzeczywiście opowiadanie o niesłychanie nieludzkiem postępowaniu kompanii. Miejscowa ludność ucieka w góry i niedostępne puszcze, aby uniknąć obowiązku pracowania w zakładach kompanii; odbywają się tedy zbrojne ekspedycye, obławy na robotników, a zdobyci w ten sposób jeńcy są zupełnymi niewolnikami; po robocie są oni przykuwani do jednego łańcucha, aby nie uciekli, lecz na to jest jeszcze skuteczniejszy a niewymownie dziki środek, zastosowywany jednak tylko do tych, którzy już raz uciekli, lecz byli schwytani; oto zastrzykuje się im pod skórę ropę tamtejszej choroby „beri“, która się objawia ranami w pachwinach, wskutek czego człowiek zarażony z trudnością powłóczy nogami i już uciec nie może. Pomimo takich sposobów, miejscowych robotników jest bardzo mało w zakładach kompanii, więc ona kupuje niewolników od chińskich piratów, napełnia nimi okręty na pełnem morzu i przywozi ich na Sumatrę, Jawę, Celebes i inne wyspy archipelagu. Chociaż kulisowie chińscy są bardzo niewybredni i mogą wytrzymać, czego nikt nie wytrzyma, jednakże z nędzy, brudu i okrutnego z nimi postępowania, mrą jak muchy. Z 464ech chińskich jeńców, przywiezionych w czerwcu roku zeszłego umarło do listopada 384ech. Na plantacyi Palernborg na Sumatrze z 800 Chińczyków umarło w ciągu siedmiu miesięcy 567ciu. Na plantacyi Redjang Lebong na Jawie co roku umiera 70 procent robotników. Na Celebesie jest taki zwyczaj, że kiedy część robotników ucieknie, reszta bywa bita bambusami po piętach, dopóki dezerterzy nie zlitują się nad nieszczęśliwymi towarzyszami i nie powrócą. Nadto wszystko kompania stara się rozpoić robotników, bo wtedy dla porcyi wódki chętnie znoszą niewolę. Wogóle zarządcy kopalń i plantacyj prześcignęli w okrucieństwie słynnych z barbarzyństwa plantatorów w Wirginii. Podczas rozprawy nad tem sprawozdaniem podniósł deputowany Van-Cool, że zupełnie to samo dzieje się w koloniach innych państw i na dowód przypomniał znane postępowanie Niemców w Kamerunie, a Belgów w Kongo. Dodajmy, że niełagodniej gospodarują teraz europejskie wojska w Chinach. W ogóle możnaby mniemać, że okrucieństwa, popełniane nie w chwili ślepego uniesienia, ale spokojnie, z rozwagą, dla zysku handlowego, albo z pobudek egoizmu narodowego, jak w Poznańskiem i jeszcze gdzieniegdzie, stanowią znamienną cechę teraźniejszej cywilizacyi europejskiej.

Nowe zabory.

Od lat dwóch często się pojawia i znika wiadomość o zamierzonem przez Rosyę wzięciu w dzierżawę od Persyi bardzo wygodnego portu Bender-Abas w zatoce Perskiej. Miejscowość ta leży na wschodniem wybrzeżu zatoki i we wszystkich czasach słynęła jako ważny punkt handlowy, bo też istotnie prowadzą stąd wygodne drogi do Beludżystanu, Chorozanu i Afganistanu. Niegdyś panowali tu Portugalczycy, potem Holendrzy, ale następnie fanatyczni muzułmanie zdobyli miasto i zburzyli je, a europejską ludność wycięli, niemniej jednak i teraz ze wszystkich portów perskich daje Bender-Abas największe skarbowi dochody. Otóż głoszą angielskie dzienniki, że Rosya zobowiązała się wypłacać Persyi cały ów dochód, a nadto dała jej różne inne poręczenia, o których jeszcze nie ma dokładnych wiadomości. Pewnem jest tylko to, że rosyjski okręt wojenny „Łazarew“, który stał na kotwicy w Adenie, otrzymał rozkaz udania się do Bender-Abasu, aby tam zatknąć rosyjską chorągiew. W Adenie otrzymał on paki kosztownych towarów, które, jako prezenta, będą rozdane miejscowym naczelnikom beduińskich plemion. Londyńskie dzienniki zapewniają, że Anglia nie zaprotestuje przeciw osiedleniu się Rosyan w zatoce Perskiej, lecz sama zajmie kilka punktów na arabskim brzegu zatoki, oraz na wyspach, zamykających wjazd do niej z oceanu Indyjskiego — i to będzie militarna odpowiedź Anglii na usadowienie się Rosyan tuż pod Indyami, aby zaś rywalizować z Rosyą także na polu handlowem, zajmie Wielka Brytania sąsiadujący z Bender-Abasem port Lingah, a gotowa jest uczynić to nawet przemocą, jeżeli Persya nie przystanie na dzierżawny stosunek. Jeżeli wszystko tak się stanie, będzie to jedynie kopią tego, co zrobiono w Chinach, gdzie po zajęciu przez Rosyę Port-Arthuru i Talienwanu w zatoce Peczylskiej za zgodą bogdychana, Anglia bez tej zgody zagarnęła port Wej-haj-wej, zamykający wyjazd z zatoki Peczylskiej na ocean Spokojny.

Koło polskie. — Frakcya niemiecko-radykalna.

Piszą nam z Wiednia, 30 stycznia:

Nowe Koło polskie rozpoczęło swą czynność od jednomyślnego wyboru Ex. Jaworskiego prezesem. Piastuje on tę godność zaszczytnie od śmierci śp. Grocholskiego w grudniu r. 1888 z krótką przerwą od listopada 1893 do października 1895, gdy zasiadał w gabinecie jako minister dla Galicyi. Jednomyślnym wyborem wczorajszym Koło polskie uczciło ponownie wielkie zasługi, zaskarbione w najtrudniejszych okolicznościach, zaznaczyło niezachwiane obstawanie przy swych dobrych tradycyach, a zarazem niezawisłość od obcych wpływów. Jak wiadomo, w czerwcu r. z. Ex. Jaworski za to, że wysnuł logiczny wniosek z błazeńskiej obstrukcyi młodoczeskiej, stał się celem namiętnych i nieprzyzwoitych napaści. Usiłowano też po za kulisami pozbawić Koło wypróbowanego wodza, starając się o jego przeniesienie do Izby panów. Ani obelgi dziennikarskie, ani zręczne intrygi pokątne nie dopisały. Koło polskie wchodzi do nowej kadencyi pod dowództwem swego dawnego, doświadczonego prezesa, posiadającego w wysokim stopniu zdolność skupienia posłów różnych odcieni politycznych na wspólnym gruncie narodowym i krajowym.

Ulegamy zbytecznie błędnym ognikom poezyi. Ztąd pochodzi pochopność do odurzania się dźwięcznemi hasłami, przesadny optymizm, częsty brak koniecznej w sprawach politycznych trzeźwości i realizmu, szlachetne, ale często niepolityczne współczucie dla wszystkich nieszczęśliwych (choć szczęśliwszych od nas!) — przypominające czasem wygórowaną poczciwość kawalera z la Manchy, który postanowił był sobie wytępić w całym świecie, a przynajmniej w Hiszpanii, wszelką nieprawość. Od tych wszystkich cnót w poezyi, a wielkich wad w polityce całkiem wolną jest programowa przemowa, którą wygłosił wczoraj prezes Jaworski. Jej wybitną cechą stanowi trzeźwość, — realizm, nie ten, który wierzy jedynie w siłę mocniejszego, prekonizowaną głośno przez różnych „nadludzi“ od Brennusa do Bismarka, ale ten, który staje na ściśle ograniczonym gruncie interesu kraju, zgodnego z interesem państwa, a zatem zakreśla Kołu polskiemu przedewszystkiem zadanie zabezpieczenia tego narodowego i krajowego interesu. Nie ma w mowie p. Jaworskiego ani jednego — poetyckiego frazesu! Z każdego jej zdania przebija wytrawna, trzeźwa, a zatem licząca się z danymi stosunkami myśl męża stanu.

Koło polskie stoi pod sztandarem niezachwianej wierności dla wiary ojców, co nie wyklucza pewnej tolerancyi, a zatem nie wymaga hołdowania antysemityzmowi. Dalej wierność i poświęcenie dla tego Cesarza Franciszka Józefa, który, odkąd runęła ściana oszczerstw i podejrzeń, wzniesiona przez przewrotną politykę pomiędzy nim a Polakami, okazywał nam tyle szczerej przyjaźni i zaufania. Po trzecie: Koło pragnie gorąco uruchomienia parlamentu, a zatem potępia wszelką obstrukcyę, nie zalecając także środków antikonstytucyjnych, którymi niektórzy projektowicze zamyślają przywrócić normalną czynność parlamentu. Posłowie polscy nie doradzają ani oktrojowań nielegalnych, ani zamachów stanu. Po czwarte: polityka wolnej ręki na podstawie interesu kraju i państwa. Przeobrażenie konstytucyi, a nawet historycznego ustroju monarchii, wystawienie na gruzach Austryi gmachu Zjednoczonych Stanów słowiańskich etc. — to poezya. Prezes Jaworski staje na gruncie rzeczywistości. Stosunek do rządu: wobec rządu neutralnego poważne stronnictwo może też zająć jedynie stanowisko neutralne. Ten anarchiczny radykalizm, który przypisuje posłom zasadniczy obowiązek zwalczania rządu, jedynie dlatego, ponieważ to rząd, nie może przyświecać Kołu polskiemu. Nie stanowi ono także, jak się niefortunnie wyrażono przed kilku laty: pułku pretoryanów — każdego rządu. Koło polskie uwzględni potrzeby państwowe bez względu na istniejące ministeryum. Tak postępowało zawsze. Od rządu zaś zależy, aby swem zachowaniem się obudził zaufanie Polaków i zjednał sobie nasze poparcie.

Co zaś dotyczy innych stronnictw, Eksc. Jaworski zapowiada poparcie wszystkich „uprawnionych i sprawiedliwych żądań“. Ale, jak to powiedział już równie wyraźnie w Złoczowie, Koło musi sobie zastrzedz prawo rozważenia, o ile te żądania są słuszne i uprawnione. Wszelka więc obca komenda jest wykluczona. Koło polskie popierać będzie tylko te żądania, które uzna samodzielnie jako słuszne, a oczywiście także jako zgodne z interesem państwa i kraju. Nie może bowiem być zadaniem Koła urzeczywistnianie absolutnej sprawiedliwości w świecie — to jest piękny ideał poetów. W polityce trzeba niestety ograniczyć się do zabezpieczenia relatywnej, tj. możliwej w danych warunkach sprawiedliwości.

We wszystkich poważnych kołach program, wygłoszony wczoraj przez p. Jaworskiego, wywołał najlepsze wrażenie. Także *Vaterland*, który do niedawna zwalczał politykę wolnej ręki Koła, uznaje dziś jej konieczność i przypuszcza, że ona przyczyni się do uruchomienia parlamentu. *N. Fr. Presse* domaga się aliansu Koła z lewicą, która jednak dotąd wcale nie istnieje jako ściśle określony obóz parlamentarny. Podnoszą też, że Koło polskie jest jedynym klubem parlamentarnym, który od roku 1861 przetrwał szczęśliwie wszelkie burze bez zmiany tytułu i dążności, że zatem w tym względzie Polacy okazują o wiele więcej politycznego zmysłu od Niemców i Czechów! Kwitujemy komplement. Ale też Polacy przeszli cięższą szkołę klęsk politycznych od innych narodów.

Szlachta wiernokonstytucyjna zdobyła się na stanowcze potępienie skandalicznego programu Schoenerera. Uchwalona na wczorajszem zebraniu pod prezydencyą hr. Oswalda Thuna deklaracya odrzuca wszystkie znane czytelnikom punkta tego programu, zwłaszcza ostatni („Los von Rom“), zaznaczając, że napełnia on tych panów „boleścią, wstydem i oburzeniem“.

Nie może więc być mowy o wskrzeszeniu dawnej unii niemieckiej z wciągnięciem frakcyi radykalnej. Ta ostatnia ukonstytuowała się pod tytułem „wszechniemieckiej“. Jak oświadcza dziś *Ostdeutsche Rundschau*, nie będzie różnicy pomiędzy rzeczywistymi członkami a gośćmi. Zdaje się więc, że w tym punkcie Schoenerer odstąpił od swego ukazu.

Korespondencye.

Toruń, 24 stycznia.

Pomimo, że miasto nasze leży blisko granicy, ma wygląd miasta niemieckiego, chociaż na ogólną liczbę mieszkańców, wynoszącą 24,000, stanowi jeszcze ludność polska jedną trzecią część. Wskutek teroryzmu hakatystów, ujawniającego się nietylko w urzędach, ale także w lokalach publicznych i na ulicach, rzadko usłyszeć tu można słowo polskie. Są wprawdzie u nas ludzie, którzy utrzymują, że Toruń dziś bardziej jest polskim, aniżeli kiedykolwiek indziej, lecz nie mógłbym twierdzić z całą pewnością, czy optymizm ten jest uzasadniony. Napisy na składach są wyłącznie niemieckie; trafiają się wprawdzie nazwiska polskie: Chlebowski, Kalina, Doliwa, Smolewski, ale są to Niemcy lub żydzi, albo też Polacy, którzy nie przyznają się do narodowości polskiej i dzieci swe wychowują na Niemców. Obecnie przy głównej ulicy i w rynku staromiejskim posiadamy zaledwie pięć, czy sześć handlów polskich, reszta znajduje się w ręku obcych.

Ze znaczniejszych handli posiadamy jeszcze trzy firmy zbożowe pp. Horakowskiego, Pągowskiego i Logi, jeden skład bławatny w rynku p. Wiśniewskiego i znaczniejszy handel korzenny p. Mazurkiewicza; także jedna apteka znajduje się w ręku Polaka i dwa hotele: hotel „Muzeum“ i „Hotel warszawski“. Obok tego kilka drugorzędnych restauracyj i handelków stanowi nasz cały dobytek. Więcej znacznie przedstawicieli posiada u nas rzemiosło i tak np. w cechu szewskim posiadają Polacy większość.

Ruch w towarzystwach, których mamy sporą liczbę, jest słaby. Najruchliwszem jest jeszcze Towarzystwo wzajemnej pomocy robotników, liczące kilkuset członków; po kilkudziesięciu członków mają dwa towarzystwa przemysłowe, młodzieży kupieckiej i towarzystwo śpiewackie „Lutnia“. Niestety, inteligencya polska w Toruniu, chociaż mamy tu kilku lekarzy, adwokatów i inteligentnych kupców, mało interesuje się życiem publicznem, dowód najlepszy, że w ciągu ostatniego roku zaledwie trzy, czy cztery odbyły się odczyty, to też cała działalność Towarzystw ograniczyła się na urządzeniu kilku przedstawień amatorskich, wycieczek w lecie i obchodu Mickiewicza.

Cokolwiek więcej ożywienia było na polu działalności ekonomicznej. Istnieje tutaj w Toruniu „Bank ziemski“, „Spółka pożyczkowa“ i świeżo powstała „Spółka budowlana z kasą oszczędności“, której celem budowanie tanich mieszkań dla robotników. Ostatnia wyszła z inicyatywy sfer robotniczych i założona została przed tygodniem. Dzięki poparciu moralnemu i materyalnemu, jakiego doznała ze strony tutejszej inteligencyi, rzecz odrazu weszła na tory właściwe i instytucya ma widoki powodzenia.

W przyszłym miesiącu dnia 5 lutego odbędzie się tutaj sejmik gospodarczy, na który, jak to rok rocznie bywa, zjeżdżają się licznie nasi ziemianie ze stron bliższych i dalszych.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 31 stycznia. Na wstępie wczorajszego posiedzenia Koła polskiego wezwał prezes Jaworski zebranych, ażeby dokonali wyboru wiceprezesa Koła. Dr. Byk postawił jednak wniosek, ażeby ten wybór odroczono, a to z tego powodu, że przy ewentualnej zmianie statutów Koła ma być wzięta pod rozwagę sprawa utworzenia godności drugiego zastępcy prezesa Koła, zatem wypadałoby, ażeby wybór obydwu wiceprezesów odbył się równocześnie. Przeciw temu wnioskowi wystąpił p. Henzel, dowodząc, że odroczenie tego wyboru mogłoby wywołać na zewnątrz wrażenie, jakoby w Kole polskiem panowało pewne rozdwojenie. Po krótkiej dyskusyi odrzucono wniosek p. Byka i przystąpiono do wyboru wiceprezesa. Oddano 45 kartek; 30 głosów padło na hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, 5 na dr. Weigla, 10 kartek było czystych. W ten sposób Wojciech hr. Dzieduszycki został wybrany wiceprezesem. Następnie prezes Jaworski ogłosił rezultat wyboru komisyi inicyatywy. Weszli do niej pp. Ćwikliński, Danielak, Jabłoński, Kozłow-

---

6)

Wrażenia z Wenecyi

łużne szkice i notatki

skreślił

Władysław Bełza.

(Ciąg dalszy).

Lecz oto poruszył się tłum widzów na moście; z tysiąca piersi zagrzmiało gromkie „evviva!“ i przed naszymi oczami roztoczył się widok, jakiego zapewne drugi raz nie ujrzę już w życiu.

Na przodzie, niby łódź pilota wskazującego drogę, pruła szybko nurty kanału złocista gondola prefekta miasta, poruszana ośmiu wiosłami, a za nią mknęła cała flotyla fantystycznych statków, to złotych, to srebrnych, to mieniących się w rozmaite kolory, jako to: pąsowe, białe, fioletowe, żółte i zielone, o dziobach lwów, gryfów, łabędzi i t. p., które jak tęcza odbijały się na wodzie, a na każdej z tych łodzi po ośmiu wioślarzy, w średniowiecznych strojach, w pióropuszach na głowie i przepasanych różnobarwnymi szarfami, zastosowanemi do koloru barki i ubrania. Wszystkie one otaczały jedną, przepysznie dekorowaną łódź pod baldachimem, z której jak płaszcz królewski spływał na fale szkarłatny dywan bogato bramowany złotem. W barce tej siedział królewicz z żoną i uprzejmym ukłonem odpowiadał na radosne okrzyki ludu. Za tą wspaniałą flotylą, jak stada jaskółek pędziły setki najętych gondoli, prześcigając się wzajemnie, by zająć jak najbliższe miejsce obok łodzi królewicza.

Był to widok tak niezwykły, a zarazem tak fantastyczny, że zaprawdę zdawał się być snem na jawie. I dziś jeszcze, gdy po kilku latach przywodzę sobie tę chwilę na pamięć, zdaje mi się, że jest on raczej ustępem z jakiejś czarodziejskiej baśni, niż odbiciem rzeczywistych wrażeń.

Wieczorem tego dnia spalono na wielkim kanale wspaniałe ognie sztuczne, — a plac św. Marka pyszny swą bazyliką, oświetlonemi al giorno sklepami i różnobarwnym tłumem, który go napełniał po brzegi, do późnej nocy wrzał gwarem i życiem, które tu tylko w takiej pełni istnieć i objawiać się może.

XI.

W następnym roku Wielkanoc przypadła o wiele wcześniej, bo 2go kwietnia i jak w ubiegłych latach tak też i obecnie spędziłem ją w Wenecyi.

Gdzież na obczyźnie ma się czas pamiętać o tradycyjnych zwyczajach, o święconem, które o tej porze mielibyśmy w domu, o dzieleniu się wielkanocnem jajkiem i tym podobnych drobiazgach, które tam, w ojczyźnie, urastają do znaczenia obrzędowego, a tu wśród obcych, uśmiech by tylko zapewne wywołać mogły.

Tak sądziłem — ale sądziłem mylnie.

W tym samym hotelu, w którym zazwyczaj od lat dawnych staję, w starej oberży Sandwirtha, przerobionej z dawnego pałacu San Angelo, na Riva degli Schiavoni, zamieszkali także dobrzy moi znajomi ze Lwowa, pp. Stefanowstwo Niemojowscy, z którymi naturalnie nie rozłączałem się ani na chwilę, korzystając skwapliwie z ich miłego i ujmującego towarzystwa.

Jakże przyjemnie byłem zdziwiony, gdy przy rannej kawie w pierwszy dzień Wielkanocy, odezwała się do mnie pani Niemojowska z przyjaznym uśmiechem.

— A proszę pana dziś o jedenastej do nas na święcone.

— Skądże je pani weźmie, — zagadnąłem, — boć trudno przypuszczać, byś je pani umyślnie sprowadzała ze Lwowa?

— Otóż widzi pan, przywiozłam ze sobą wieniec krakowskiej kiełbasy; ciast i szynki kupi się tutaj, a pan się zajmiesz sprokurowaniem naszych „pisanek“, bez których przecież święcone obyć się nie może.

Udałem się więc zaraz do gospodarza hotelu i prosiłem, by na jedenastą godzinę kazał zgotować kilka jaj na twardo. Zdziwiony tem żądaniem, zapytał, na co ich potrzebuję, a gdym mu objaśnił nasz zwyczaj narodowy, poczciwy Tyrolczyk uścisnął mi rękę i rzekł z uczuciem:

— Das ist schön von Ihnen, dass Sie die nationalen Gebräuche in Ehren halten!

Większe jednak było jego zdziwienie, gdy sam został zaproszony na święcone. Przyglądał się ciekawie sutej zastawie na stole, wśród której nie brakło tradycyjnego baranka, i tej zwiniętej w węża kiełbasie, i nam, dzielącym się jajem, — a już zdumienie jego doszło do szczytu, gdy grzeczna gosposia podeszła do niego z talerzem i podając jaje, wyraziła mu od nas wszystkich życzenia.

Niemiec był doprawdy wzruszony; a gdy pan Stefan napełnił kieliszki perlistym „Asti spumante“, nie dał mu przyjść do głosu, lecz powstał pierwszy i uroczystym tonem wzniósł toast na cześć „der edlen Polen“.

Wieść o tem polskiem święconem rozeszła się lotem błyskawicy w hotelu; służba szeptała o niem na korytarzach; głośno zajmowano się niem przy tabldocie i z zajęciem wypytywano gospodarza o bliższe szczegóły.

Widziałem też, jak tego dnia każdy z przechodzących gości hotelowych, acz nie był osobiście znany pani Niemojowskiej, przy spotkaniu się z nią składał jej ukłon, pełen uszanowania, jakby dla stwierdzenia tej prawdy, że człowiek wtedy tylko wzbudza dla siebie istotny szacunek, gdy nie przestaje być sobą i nie zapiera się swoich tradycyj, zwyczajów i narodowości.

XII.

Byłem dziś na Lido.

Jest to podłużna wyspa, a raczej piaszczysty wał w zachodnio-południowej stronie Wenecyi, sztucznie zamieniony w ogród i ochraniający miasto od fal Adryatyku, — a na tej wyspie znajdują się słynne kąpiele morskie, których sezon rozpoczyna się z dniem 1 maja, a kończy dopiero w połowie października.

Wyspa posiada wygodne hotele, dobre restauracye, tramwaj konny, dochodzący do morza, teatr, koncerta, oświetlenie elektryczne, słowem cały komfort europejski, to też zalicza się nietylko do modnych, ale i do wygodnych miejsc kąpielowych.

W chwili mego tu przybycia sezon był w całej pełni.

Kilkaset kabin kąpielowych było szczelnie zajętych, a brzeg morski mrowił się od kąpiących i ciekawych, którzy z lornetami przy oczach śledzili — nie wiem, czy rozbijające się o brzegi fale morskie, czy też wdzięczne ruchy nadobnych pływaczek, które, nie oddalając się zbytnio od brzegu, z powodzeniem udawały morskie Syreny.

Nic ciekawszego nad ten tłum kuracyuszów.

Tu gruba jak foka mama śledzi wzrokiem rozbawioną córuchnę, która w kokieteryjnym kostyumie igra z falami na kształt złotej rybki; tam jakiś krótkowidz, nie mogąc dojrzeć nadbiegającej fali i przejąć ją na swe barki, dostaje w twarz jakby wiadrem wody i dopiero po tym wypadku przypomniawszy sobie, co zrobić jemu należało, składa spóźniony ukłon w stronę publiczności; tam znowu flegmatyczny Anglik zanurza termometr w wodę, patrzy na liczbę stopni, a dostrzegłszy, że nie dochodzą przepisanej ciepłoty, wraca poważnie do kabiny i przebiera się na nowo.

Dla tych jednak, którzy tu przybywają nie dla mody, ani dla sprezentowania kostyumów, lecz dla rzetelnej kuracyi, kąpiele na Lido mają być bardzo skuteczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ski, Kolischer, Merunowicz, Pastor, Potocki, Romanowicz, Sapieha, Wielowieyski, Włazowski, Wojtyga i ks. Żyguliński. Z kolei przeprowadzono poufną dyskusyę nad znanem rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych, zezwalającem rzeźnikom wiedeńskim sprowadzenie nierogacizny z Rumunii. Uchwalono wybrać osobną komisyę weterynaryjną, do której weszli pp. Danielak, Karol Dzieduszycki, Garapich, Pastor, Struszkiewicz, Wielowieyski i ks. Żyguliński.

Na wniosek p. Czaykowskiego uchwalono przesłać telegraficznie Sienkiewiczowi gratulacyę z powodu jego jubileuszu, poczem przeprowadzono dyskusyę nad sprawą upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

P. Danielak wystąpił przeciw poglądom p. Kozłowskiego, który wedle relacyi niektórych dzienników oświadczyć miał na zebraniu w Kasynie ziemiańskiem we Lwowie, że dopóki gimnazyum cieszyńskie nie będzie miało wszystkich ośmiu klas, dopóty niema co stawać się o jego upaństwowienie. Dr. Danielak żądał bezwłocznego energicznego zajęcia się sprawą upaństwowienia tego gimnazyum i wybrania osobnej komisyi dla tej sprawy.

P. Kozłowski odparł, że mowę jego, wygłoszoną na zebraniu we Lwowie, mylnie podały niektóre dzienniki. Nie on to, lecz rząd przytoczył jako argument, że owo gimnazyum może być upaństwowione dopiero wtedy, gdy będzie kompletnem. Zarówno mówca, jak i całe Koło polskie są oczywiście za tem, ażeby to upaństwowienie jak najrychlej nastąpiło. — Po przemówieniu jeszcze p. Rottera, który położył nacisk na doniosłość tej sprawy, przekazano ją do dokładnego zbadania osobnej komisyi, w skład której weszli pp. Michejda, Danielak, Ćwikliński, Rotter, Kozłowski i Roszkowski. W dalszym ciągu upoważniono prezydyum Koła, aby aż do czasu wyboru komisyi parlamentarnej załatwiało czynności, należące do tej komisyi. Prezes Jaworski oświadczył, że wybór komisyi parlamentarnej postawi na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń Koła.

W końcu omawiano cały szereg spraw krajowych i powzięto kilka uchwał. Ks. Pastora upoważniono do ponowienia wniosku o pomnożenie liczby geometrów ewidencyjnych i podwyższenie opłat za kwaterowe i za podwody dla wojska, a p. Wielowieyskiego do ponowienia wniosku o zniesienie opłat za doręczanie uchwał sądowych. P. Gniewosza upoważniono do poruszenia sprawy wprowadzenia przymusowego ubezpieczenia. Dla sprawy reformy ustaw o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, wybrano komisyę z pp. Byka, Merunowicza i Romanowicza. P. Roszkowskiego upoważniono do ponowienia wniosku o utworzenie na politechnice lwowskiej oddziału górniczego. Koło upoważniło p. Kolischera do postawienia w pełnej Izbie wniosku o zaprowadzenie drugiego połączenia telefonicznego między Wiedniem a Lwowem. P. Sapiehę upoważniono do postawienia nagłego wniosku o przyznanie zapomogi z funduszów państwowych dla pogorzelców Uhnowa, tudzież wniosku o założenie szkoły średniej w Sokalu albo w Rawie.

Na tem przerwano dyskusyę.

Komisya wybrana onegdaj przez Koło polskie dla zbadania wniosków o zmianę statutów Koła, odbyła wczoraj swe pierwsze posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Zestawienie zrobione przez p. Kazimierza Kędzierskiego, przedstawiające w tak smutnych kolorach przyszłość Galicyi za jakie lat pięćdziesiąt, jeżeli tak dalej pójdzie przechodzenie ziemi polskiej w ręce obce, jak dotąd, spotkało się ze sprostowaniem, które tem chętniej notujemy, że daje nam ono poznać bardzo korzystne stosunki ziemiańskie w jednym z powiatów zresztą już od dawna wysoko cenionych. Pan Józef Nowosielecki z Wojtkowy pisze w *Gazecie Narodowej* co następuje:

Nie myślę ja wcale polemizować z autorem wspomnianego artykułu, bo uważam za bardzo słuszne jego nawoływania do oszczędności i przestrogi przed lekkomyślnem pozbywaniem się ojczystego zagonu. Przyklasnąć też każdy musi jego słowom, że nic tak nie przyczynia się do utrzymania życia i charakteru narodowego jak egzystencya dworów wiejskich w rękach polskich. Chcę tylko trochę pocieszyć takich, którzy chętnie wierzą *in verba magistri* i mogliby się zanadto przerazić zdaniem autora, że jeżeli tak dalej pójdzie, to za lat 30 będzie połowa majątków ziemskich w rękach żydowskich, a za lat 40 Galicya utraci charakter kraju polskiego.

Do tak pesymistycznego zapatrywania się na stosunki nasze przyszedł autor porównując listy wyborcze wszystkich okręgów wielkich posiadłości w Galicyi, wiadomo jednak, do jak mylnych wniosków prowadzą daty statystyczne, jeżeli nie są bardzo dokładne i jeżeli je, że tak powiem, w jednostronnem oświetleniu badamy.

Otóż nie mogę wprawdzie tego w ogóle o zestawionych przez szanownego autora datach powiedzieć, ale co do okręgu wyborczego sanockiego, to śmiem twierdzić, że są wcale niedokładne. W wyciągu autora figuruje jako liczba Polaków właścicieli dóbr 120, a faktycznie jest ich 142, jeżeli zaś do tego dodamy przeszło 20 Polaków właścicieli ziemi tak zwanych „wirylistów", którzy nie płacąc tyle podatku ile ustawa przepisuje, mają tylko w czwartej kuryi prawo wyborcze, a zatem na liście wyborczej większych posiadłości się nie znajdują — jeżeli dalej uwzględnimy, że niektórzy posiadają dwa i trzy majątki tabularne, a na nich siedzą przeważnie dzierżawcy Polacy, to okaże się, że stosunek liczebny właścicieli ziemi Polaków do żydów, nie jest w sanockiem tak niekorzystny, i że autor trochę za czarno rzeczy przedstawia.

Znalazłem też i inną niedokładność w wiadomym wyciągu: oto w rubryce „instytucye publiczne" nie ma w sanockiem nic wymienionego, a są tam faktycznie trzy majątki fundacyjne, na których znajdują się dzierżawcy Polacy. Otóż z tych mylnych dat o stosunkach w sanockiem można przypuszczać, że nie są i co do innych obwodów tak nieomylne, aby na nich horoskop smutnej przyszłości budować można.

Wierzmy raczej, że tak źle nie będzie — bo chociaż ludowcy i skoncentrowani prawią tyle o uświadomianiu ludu i tworzeniu z niego podstawy narodowego życia — co daj Boże! aby się stało — to jednak stać się to może ledwo za pół wieku najwcześniej — na dziś zaś i na najbliższą przyszłość reprezentują prawdziwie narodową ideę jedynie inteligencya miejska i rozrzucone po całym kraju dwory szlacheckie.

* * *

P. Adam Münchheimer, znakomity kompozytor „Mazepy", opowiada w *Kuryerze Warszawskim* o swoich stosunkach z Verdim co następuje:

Verdi nie znosił reklam, owacyi, ciekawych reporterów i o ile mógł wymawiał się od zaszczytów tego świata. Tak np. odmówił godności senatora, wyprosił się od tytułu margrabiego (*marchese*) i od ofiarowanego mu niedawno wysokiego orderu „Annunziaty", dającego prawo do miana „kuzyna królewskiego". Czyż w tem mało dowodów skromności? Tak, Verdi był skromnym, pisząc naprzykład do swego starego przyjaciela Ricordiego: „Nie! do prawdy ze mnie nigdy nie będzie uczony muzyk... Do śmierci zostanę już chyba fuszerem."

Lecz ten sam Verdi potrafił być energicznym, niezmordowanym w wymaganiach artystycznych, ba... nawet szorstkim na próbach. Potrafił wyrznąć w głowę partyturą tępego artystę lub popchnąć ślamazarnego, aby go pobudzić do ożywienia... „*Stona*" — wołał do takiego — „*stona, ma canta bestia con anima!*" („Detonuj, lecz śpiewaj, bestyo, z duszą!").

Naczytawszy się niemało o tej jego szorstkości i niechęci do zawierania nowych znajomości, nigdy nie kusiłem się poznać Verdiego, a jednakże było mi to przeznaczone.

Stało się to dzięki serdecznej od wielu lat przyjaciółce mistrza, p. Teresie Stolzowej. Znakomita to była artystka, dla której Verdi napisał rolę w „Don Carlosie", „Requiem" i „Aidę", a jak nasza artystka, pani Dowiakowska, utrzymuje, to pod względem piękności, siły i rozległości głosu, a przytem wykwintnego artyzmu, trudno było z nią się równać, a tembardziej rywalizować. Bawiąc z żoną w r. 1888-ym w Medyolanie, poznaliśmy tę miłą czeszkę i od pierwszej chwili zawiązała się między nami serdeczna życzliwość. Otóż przypadek zdarzył, że przejeżdżając przez Genuę do Rzymu, zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu „*de Londres*", w którym i pani Stolzowa czasowo zamieszkała, przyjechawszy w odwiedziny do Verdiego.

Nawiasowo wspomnę, że maestro zwykle lato spędzał u siebie na wsi w Busetto, zimę zaś w Genui, gdzie mu gościnnie ofiarowano apartament w pałacu Doria, niegdyś siedzibie dożów.

Żona moja, dowiedziawszy się wypadkiem o miłem sąsiedztwie z panią Stolzową, udała się do niej natychmiast. Właśnie tylko co odszedł stamtąd Verdi, który, jak mówiła pani Stolzowa, zżymał się, iż chcą obchodzić jego 50-letni jubileusz.

— Nie chcę tego, niech mi dadzą święty pokój! — wołał — sam wiem, żem stary, po co mi to przypominają?

Ztąd rozmowa o mistrzu, a żona moja, chcąc mi zrobić niespodziankę, zapytała wprost, czyby było możebnem przedstawienie mnie Verdiemu? W odpowiedzi słynna artystka nie taiła trudności... „Spróbuję jednak — powiedziała w końcu — i zapytam go, a jeśli mi się uda, dam państwu znać."

Nie spodziewając się pomyślnej, a przynajmniej rychłej odpowiedzi, wyszliśmy na miasto i, kiedy przed samą godziną 3-cią wracamy do hotelu, spostrzegamy oczekującą nas *camerierę* pani Stoltzowej, która zawiadamia, że maestro Verdi czeka nas o 3-ej. Łatwo wystawić sobie naszą radość! Ogarnąć się nieco i wsiąść do dorożki było dziełem jednej chwili. Biła właśnie godzina 3-cia, lecz na szczęście siedziba mistrza leżała bardzo blisko i na czas przybyliśmy.

Wstępując na kamienne, nieco ciemne schody, a następnie sięgając do dzwonka, czułem się silnie wzruszony, a serce biło mi jak młotem... Odebrawszy bilety wizytowe, lokaj wprowadził nas do niewielkiego saloniku z widokiem na morze, a po chwili ukazał się wysoki, prosto się trzymający, niemłody mężczyzna. Był to Verdi, ów słynny na cały świat *Maestro Giuseppe Verdi!* Zaledwie zajęliśmy miejsca przy stoliku, weszła dobra nasza pani Stolzowa i potoczyła się miła, nieskrępowana niczem pogawędka na tle przeważnie muzycznem.

Powiedziałem mistrzowi, jak Warszawa ceni i kocha jego muzykę, czego dowodem 17 utworów jego pióra u nas przedstawionych; wymieniłem też kilka wybitniejszych imion osób, które w tych przedstawieniach uczestniczyły. On zaś pytał, w jakim języku je dają i czy mamy także trupę włoską? (Te same pytania zadał mi niegdyś Meyerbeer). Pytał też, czy Miller jeszcze posiada piękny głos i t. d. Z widoczną przyjemnością wspominał premierę „Aidy", którą w Wielkiej Operze paryskiej sam dyrygował, jako też mówił o wykonaniu „*Requiem*" także pod swojem przewodnictwem z solistami p. Stolzową, p. Waldmannówną, Masiim i Mainim. Mówiliśmy też o „Don Carlosie" i „Nieszporach", do tekstu francuskiego dla Wielkiej Opery napisanych. Przyszła też kolej na Catalaniego, którego „Edmeę" właśnie w Genui słyszałem. Verdi przyznał mu wiele erudycyi, lecz mówił, że młody kompozytor nie potrafi rozgrzać słuchacza.

Chcąc pisać dla teatru, trzeba posiadać specyalny nerw dramatyczny, dodał. „Oto np. Mendelsohnowi, tak wielkiemu symfoniście, jakim był, nie udało się jednak stworzyć opery".

Wypytywał się jeszcze o niektóre szczegóły mnie dotyczące, wreszcie, nie chcąc nadużyć uprzejmości szanownego gospodarza, po półgodzinnej wizycie powstaliśmy, aby się pożegnać. Prosiłem mistrza choć o kilka słów na pamiątkę, na co chętnie się zgodził, mówiąc, że załatwi to przez p. Stolzową; wreszcie odprowadził nas aż do drzwi sieni, a odebrawszy od lokaja futro mojej żony, z całą galanteryą sam je podał. Oczarowani, rozmarzeni tak uprzedzającem przyjęciem, wróciliśmy zaraz do siebie, a ja za świeża spisałem wszystkie szczegóły chwil pamiętnych.

Jeszcze jedna oczekiwała mnie niespodzianka w tym błogim dniu: oto, gdyśmy po teatrze wrócili do hotelu, na stole znalazłem wielką kopertę pod moim adresem, a w niej fotografię drogiego mistrza z jego własnoręczną dedykacyą.

Od tego czasu miałem szczęście być w nieprzerwanej korespondencyi z wielkim kompozytorem, i nie dalej, jak przed dwoma tygodniami jeszcze, otrzymałem, ostatnie niestety! serdeczne słowa, które drogi mistrz drżącą już ręką do mnie skreślił. Jakaż to nieoszacowana, lecz zarazem jak bolesna pamiątka!

List do Redakcyi.

(W sprawie kolei Lwów-Winniki).

Na porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej ma przyjść kwestya budowy kolei lokalnej Lwów-Winniki. Wśród spraw, które na rozwój miasta i jego przedsiębiorstw mieć mogą doniosły wpływ, zajmuje projekt powyższej kolei jedno z wybitnych miejsc.

Warto się więc nad jej znaczeniem i ważnością zastanowić.

Budowę kolei żelaznej do Winnik już od dawna uważano za użyteczną, potrzebną, niemal wprost za konieczną. Najlepszym dowodem tego jest choćby fakt, że gdy w r. 1894 bliskim był zrealizowania projekt budowy kolei dowozowej „Podborce-Winniki", miasto widząc w tem szkodę dla siebie, postarało się, że rząd na razie budowę tej kolei dojazdowej wstrzymał.

Rada miejska oświadczyła się wówczas za projektem linii, któraby wychodziła od dworca Czerniowieckiego i prowadziła przez Nowy Świat i Wulkę, ponad Staw Pełczyński i przez Pohulankę do rogatki Łyczakowskiej, a stąd dalej doliną rzeczki „Marańki" do Winnik. Linia ta byłaby bezsprzecznie dla miasta Lwowa bardzo korzystną. Z uwagi jednak, że koszt jej budowy wynosiłby 1,700.000 złr., miasto zaś odmówiło udzielenia wszelkiej subwencyi, projekt ten nie przyszedł do skutku.

A przecież budowa kolei Lwów-Winniki byłaby nie małego dla stolicy kraju znaczenia. Ta kolej przyczyniłaby się do zwiększenia ruchu handlowego w mieście, ułatwiłaby aprowizacyę przez szybki dowóz artykułów żywności (jarzyn, nabiału, drobiu etc.) i dowóz drzewa opałowego i budulcowego. Nie małą wreszcie korzyść przyniosłaby ona okolicom podmiejskim, w północno-wschodniej stronie miasta leżącym, łącząc je koleją żelazną i podnosząc równocześnie wartość gruntów w tych stronach.

Co zaś do korzyści materyalnych bezpośrednich, to linia ta będzie bezsprzecznie rentowną. Gdyby zbudowano ją wedle projektu, za jakim oświadczyła się Rada miejska, to w obszarze eksploatacyjnym kolei Lwów-Winniki znajdowałyby się następujące przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe: kilka cegielni parowych na Wulce i Żelaznej Wodzie (między innemi wielka cegielnia i parowa fabryka dachówek „Stillerówka"), browary na Pohulance i w Lesienicach, kilka kamieniołomów, a wreszcie — co najważniejsza — największa w kraju i ciągle jeszcze wzrastająca fabryka tytoniu w Winnikach, której frachty same jużby wystarczyły, aby się kolej lokalna mogła opłacać. Kolej ta, jedna z niewielu, miałaby ruch w obu kierunkach: surowe produkty tytoniowe, tarte materyały drzewne, węgiel kamienny, nafta, i rozmaite artykuły przemysłowe szłyby do Winnik; w przeciwnym zaś kierunku przerobione materyały tytoniowe, drzewo opałowe, budulec, wreszcie znaczna ilość mebli drewnianych, których wyrób kwitnie w Winnikach i okolicy jako przemysł domowy.

Co do ruchu osobowego, jaki byłby na wspomnianej lini, zauważyć należy, że miasteczko Winniki, liczące około 4000 mieszkańców, posiada sąd powiatowy, urzędy: podatkowy, pocztowy i telegraficzny, oddział straży skarbowej, posterunek żandarmeryi itd. Personal urzędniczy i robotniczy fabryki tytoniu liczy razem około 1500 osób. Z powodu bliskości stolicy, miasteczko to już dziś, mimo utrudnionej komunikacyi, w żywym z nią pozostaje kontakcie. A wprost wielki ruch osobowy mógłby się rozwinąć w lecie. Piękne lasy w Lesienicach, Czartowska skała i Maryówka są celem licznych wycieczek. Zakład hydropatyczny w Maryówce wzniósłby się z pewnością na wyżynę tego rodzaju zakładów zagranicznych. Że tej wyżyny dziś nie może dosięgnąć, główną w tem przeszkodą jest z pewnością brak dogodnej komunikacyi. Same zresztą Winniki są w lecie licznie odwiedzane; wiele rodzin obiera je sobie za miejsce letniego zamieszkania. Kolej więc przyczyniłaby się do napływu letników.

Oto w ogólnym zarysie warunki, zapewniające owej kolei lokalnej egzystencyę. Nadmienić tu również należy, że kolej ułatwiając transport za pomocą regularnego a taniego przewozu, rozwinęłaby eksploatacyę kamieniołomów, w tamtych stronach nagromadzonych i podniosłaby znacznie wartość wielkiego kompleksu lasów fundacyi Głowińskiego.

Zrazu pomieniona kolej miałaby znaczenie czysto lokalne. Z czasem jednak gdyby ją przedłużono na Przemyślany do Brzeżan i połączono z linią Halicz-Tarnopol, pośredniczyłaby w ruchu transytowym między Podolem a północno-zachodnią częścią kraju.

Tak gmina Przemyślany jak i tamtejsza Rada powiatowa przyczyniłyby się niewątpliwie znaczniejszemi subwencyami do budowy kolei, łączącej powiat i miasto ze stolicą, widząc w tem wielką korzyść, zwłaszcza dla powiatu, który dziś, już jeden z niewielu w Galicyi, pozbawiony jest zupełnie komunikacyi kolejowej.

Spodziewać się więc należy, że Rada miasta Lwowa, widząc w budowie kolei Lwów-Winniki niewątpliwą korzyść dla stolicy kraju, weźmie tę tak ważną kwestyę pod swą uwagę i nie odmówi omawianej kolei znaczniejszej subwencyi. Przeszkodziłoby to bowiem na długie lata bezpośredniemu połączeniu Lwowa z Winnikami, przyspieszając zamierzone przez rząd połączenie fabryki winnickiej ze stacyą „Podborce" linią dowozową. *J. A.*

Sprawy parlamentarne.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 31 stycznia. *Deutschnationale Correspondenz* donosi, że na wczorajszem posiedzeniu niemieckiego związku stronnictwa ludowego (narodowców niemieckich), osiągnięto w sprawie wyboru prezydenta zupełne porozumienie. Jednogłośnie przyjęto wniosek dep. Kaisera, aby do wszystkich niemieckich stronnictw wysłać zaproszenie dla wspólnego naradzenia się nad tymi krokami, jakie przedsięwziąć należy celem zabezpieczenia języka niemieckiego jako języka państwowego. Dalej na wniosek Kaisera uchwalono również jednogłośnie wystosować do związku niemiecko-radykalnych i niemiecko-postępowych posłów zaproszenie, aby zechcieli rozpocząć z niemieckim stronnictwem ludowem narady celem osiągnięcia jednolitego, opartego na wzajemnem porozumieniu, postępowania tychże stronnictw. Ma to nastąpić przez złożenie wspólnej komisyi, która ma czuwać nad zabezpieczeniem narodowych i ekonomicznych interesów ludu niemieckiego.

Wiedeń 31 stycznia. Ogłoszono następujące komunikaty: Chrześcijańsko-socyalne zjednoczenie (t. z. antysemickich) posłów do Rady państwa nadesłało już odpowiedź na wezwanie niemieckiego stronnictwa ludowego, ażeby poczyniono kroki celem zabezpieczenia języka niemieckiego jako państwowego. W odpowiedzi tej oświadczają ponownie chrześcijańsko-socyalni posłowie, że stoją niewzruszenie przy niemieckiej „Gemeinbürgschaft" i gotowi są popierać w sposób jak najbardziej stanowczy każdą akcyę, mającą na celu zapewnienie językowi niemieckiemu należnych mu praw. Dalej uchwalono wezwać wszystkich posłów bez różnicy narodowości i przekonania politycznego, a którzy są reprezentantami gmin wiejskich, do utworzenia klubu, który ma mieć za zadanie stać na straży interesów agrarnych.

Klub konserwatywnej wielkiej własności uchwalił po bardzo szczegółowej dyskusyi kierować się na razie taktyką wolnej ręki, lecz przytem jak przedtem, tak i teraz utrzymywać ze wszystkiemi pokrewnemi pod względem przekonań stronnictwami przyjazne stosunki.

Klub posłów czeskich ukończył wczoraj rozpoczętą onegdaj polityczną dyskusyę. Na mocy uchwały komisyi parlamentarnej, wedle której jedność ludu czeskiego ma być zamanifestowana prawno-państwową deklaracyą wszystkich czeskich posłów, a więc także tych, którzy stoją poza klubem młodoczeskim, przeprowadził deputowany Pacak rokowania z reprezentantami frakcyi agrarnej i z czeskimi socyalistami. Ci jednakże oświadczyli, że nie podpiszą wspólnej prawno-państwowej deklaracyi, albowiem postanowili złożyć własne deklaracye. Pisma obu pomienionych grup, wystosowane do klubu czeskiego z zapytaniem, czy klub ten byłby gotów przystąpić do formacyi, która miałaby połączyć wszystkie prawno-państwowe stronnictwa — przekazano do rozpatrzenia komisyi parlamentarnej, która wybrała podkomisyę z 3 członków z poleceniem przedłożenia odpowiednich propozycyi.

W sprawie taktycznego postępowania klubu posłów czeskich, przyjęto jednomyślnie rezolucyę, w której powiedziano, iż komisya parlamentarna zaleca jak najbardziej stanowczą opozycyę przeciw obecnemu systemowi rządowemu, a zarazem zaleca też wybór środków i sposobów taktycznego postępowania jakie się okażą potrzebnymi, odpowiednio do parlamentarnych i politycznych stosunków, w razie zaś potrzeby zastosowanie najostrzejszych środków.

Słoweńscy i kroaccy deputowani nie zdołali dotychczas osiągnąć porozumienia co do utworzenia wspólnego klubu. Oczekują przybycia liberalnych posłów słoweńskich i dziś przed zebraniem się pełnej izby odbędzie się z nimi wspólna narada.

Wiedeń 31 stycznia. Z powodu dzisiejszego otwarcia Rady państwa odbyło się tu wczoraj wieczorem sześć zebrań robotniczych. Przebieg ich był spokojny, z wyjątkiem zgromadzenia w III okręgu, które rozwiązano, z powodu, iż mówcy dopuścili się gwałtownych wycieczek przeciw Izbie deputowanych.

Wiedeń 31 stycznia. Niemieckie stronnictwo chłopskie ukonstytuowało się jako samoistny klub, wybierając Peschkę przewodniczącym.

Wiedeń 31 grudnia. Klub Schoenererowców, który przybrał nazwę „Alldeutscher Club", uchwalił z zasady nie oddać głosu żadnemu kandydatowi polskiemu ani na godność prezesa, ani na godność wiceprezesa Izby.

Frakcya socyalistów wybrała przewodniczącymi pp. Pernerstorfera i Daszyńskiego.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Dr. Witold Korytowski, wiceprezydent kraj. Dyrekcyi skarbu we Lwowie, otrzymał godność tajnego radzcy.

Z karnawału. Wczoraj odbyła się u prezydentowstwa Małachowskich panieńska zabawa tańcująca; ochocze pląsy trwały do późna w nocy.

Wieczorek tańcujący Tow. Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie odbędzie się d. 11 lutego w salach Tow. strzeleckiego. Bilety za okazaniem zaproszenia można kupować w biurze Bratniej Pomocy (gmach politechniki) między godz. 12 a 1 w poł.

Dziś odbędzie się w Kasynie miejskiem wieczorek lekarski, na który — jak nas zapewniają — wybiera się bardzo dużo osób.

Towarzysze Liebermanna, dr. Witold Reger i robotnik Dobrzański, którzy byli w przemyskiem więzieniu śledczem z powodu znanych zatargów z oficerami 58 pp., zostali wczoraj dostawieni do lwowskiego sądu karnego, albowiem — jak wiadomo — rozprawa przeciw drowi Liebermanowi i towarzyszom o owe zatargi i napady na oficerów, odbędzie się przed sądem przysięgłych we Lwowie.

Konkurs rozpisało prezydyum dyrekcyi policyi we Lwowie na posadę strażnika cywilno-policyjnego II kl. z poborami 1170 K.; termin do 26 lutego.

† **Ludwika Godlewska**, utalentowana powieściopisarka, znana także pod pseudonimem „Exterus", umarła onegdaj w Gerbersdorfie na Szląsku, w 33 roku życia. Zmarła pochodziła z Królestwa polskiego, a kilka lat w pracy piśmienniczej spędziła w Warszawie. Jej powieści „Po zdrowie" i „Dobrane pary", jakoteż nowele „Kwiat aleosu" i „W karnawale" zjednały młodej autorce wysokie uznanie całej literackiej krytyki. Literacka spuścizna po śp. Godlewskiej jest wogóle znaczna i cenna. Młoda autorka umarła na suchoty. *R. i. p.!*

Bilety na wielkie oratoryum Mieczysława Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza", które „Lutnia" jutro wykona w Domu narodnym w 20-tą rocznicę istnienia swojego Towarzystwa, można już dzisiaj nabywać w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta. Początek koncertu o godz. 8 wieczorem. Dochód z koncertu przyznaczyła „Lutnia" na odbudowanie wieży jasnogórskiej.

Sprawa b. urzędników „Unio catholica". Wczoraj lwowska reprezentacya Tow. wzaj. ubezpieczeń „Unio catholica" w Wiedniu otrzymała zawiadomienie urzędowe z zarządu centralnego, że p. Dreziński przestaje być z dniem 1 lutego b. r. urzędnikiem tej instytucyi, oraz, że p. Feliks Thumen, jeneralny reprezentant owej firmy we Lwowie z powodu swej niezadowalającej działalności otrzymał w połowie listopada z. r. dymisyę z zastosowaniem sześciotygodniowego terminu wypowiedzenia, czyli, że z końcem grudnia z. r. stosunek jego do „Unio catholica" się skończył.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek dnia 1 lutego: Zakład fizyczny (Długosza 8) godz. $7^1/_2$ — $8^1/_2$. Prof. Dr. J. Zakrzewski: „O świetle" (z demonstracyami). — Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45). godz. 7 — 8. Prof Dr. S. Głąbiński: Statystyka Galicyi. — Ponieważ Dr. P. Chmielowski obecnie wskutek zasłabnięcia nie może przybyć do Lwowa, wykłady „O najnowszych prądach w poezyi naszej" rozpoczną się w terminie późniejszym, które zarząd w swoim czasie poda do wiadomości publicznej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi: W niedzielę dnia 3 lutego: W Drohobyczu prof. Dr. J. Nusbaum: Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt (z demonstracyami). — W Przemyślu prof. P. Burzmiński: Stanowisko kobiety w starożytnym świecie klasycznym. — W Samborze Prof. K. Wróblewski: O wychowaniu u starożytnych. — W Stanisławowie prof. K. Gorecki: Budowa wszechświata, część druga. — W Stryju Dr. L. Feuerstein: O wzroku (z demonstracyami). — W Tarnopolu prof. J. Zamorski: Cywilizacya współczesna, część trzecia. — W Złoczowie prof. Dr. K. Twardowski: O złudzeniach wzrokowych (z demonstracyami).

Rzadkie zdarzenie. *Dziennik Poznański* donosi, że p. Józef Błachowiak kupił w Nowem pod Wągrówcem folwark od Niemca Wittiga, mierzący przeszło 400 morgów za 90.000 marek. Niezwykłem przytem jest to, że p. Wittig kategorycznie odrzucał wszelkie oferty w sprawie kupna owego folwarku, jakie stawiała pruska komisya kolonizacyjna i raczej wolał folwark sprzedać Polakowi.

Szkontrum kas miejskich. Na podstawie §. 57 statutu m. Lwowa prezydent dr. Małachowski — jak co roku — zarządził szkontrum wszystkich miejskich kas i funduszów. Do czynności tej zawezwał prezydent do pomocy sekcyę finansową i budowlaną. Sekcya finansowa wydelegowała pp. Dziwińskiego i Marynowskiego, sekcya budowlana pp. Kuźniewicza i Blumenfelda. Dziś rano więc prezydent z tymi czterema radnymi rozpoczął owo szkontrum.

Bal prasy. Zainteresowanie się publiczności tym balem rośnie z każdym dniem, a popyt o zaproszenia jest niezwykle wielki. Komitet balu przygotowuje karnety, które ze względu na szatę artystyczną, będą prześliczną pamiątką balu; będzie to długa książeczka w stylu secesyi, z artystycznem obramowaniem i bronzową płaskorzeźbą na zewnętrznej stronie.

Wersye o defraudacyi w funduszu wodociągowym mają przypuszczalnie dwie przyczyny: Pierwszą jest fakt, że przed dwoma czy trzema tygodniami sąd karny przesłuchiwał kilku strażników akcyzowych, którzy pełniąc służbę na rogatce, przytrzymali kilku ludzi, wywożących ołów do spajania rur wodociągowych, skradziony nie na szkodę gminy, ale na szkodę przedsiębiorcy robót wodociągowych, p. Rodakowskiego. Drugą przyczyną tych wersyi jest niedawno odbyty w sądzie powiatowym proces inżyniera miejskiego, p. Bauera przeciwko inspicyentowi robót miejskich Hamplowi o obrazę czci. Mianowicie Hampl doniósł był pisemnie prezydentowi miasta, jakoby p. Bauer płacił dostawcy żwiru i kamieni, p. Lorje, kwoty większe, aniżeli się temu dostawcy należało. Okazało się, że to doniesienie jest potwarzą, rzuconą na inżyniera za to, że p. Hampla wydalił ze służby, ponieważ on się zaniedbywał; przeto p. Bauer zaskarżył Hampla do sądu, a sąd skazał go na jeden miesiąc aresztu.

Z Tarnopola nam piszą: We wtorek wieczorem wygłosiła panna Michalina Schwarzówna, znana czytelnikom *Przeglądu* z kilku utworów nowelistycznych, drukowanych w Waszem piśmie, w sali Rady miejskiej odczyt o „Wiktoryi" powieści norwegskiego pisarza Knuta Hamsuna. Publiczność nie zebrała się wprawdzie tak licznie, jak sobie na to prelegentka zasłużyła, — prawdopodobnie z powodu odbywającego się równocześnie wieczorku Mickiewiczowskiego w „Sokole", — ci jednak, którzy w uznaniu talentu młodej prelegentki na odczyt przyszli, mieli prawdziwą biesiadę literacką. Nazwisko autora norwegskiego i powieść jego nie wielu były znane, prelegentka jednak podała treść utworu z taką dokładnością, iż po skończonym odczycie, każdy ze słuchaczy miał wrażenie, jakoby sam powieść był czytał. Zwłaszcza odtwarzała prelegentka obrazy przyrody bardzo pięknie i kreśliła uczucia osób przedstawionych w powieści z wielkiem przejęciem się, tak, że wrażenie, jakie publiczność odnosiła, było często bardzo silne. To też nagrodzono prelegentkę hucznymi oklaskami i publiczność z prezesem miasta Drem Łuczakowskim na czele, serdecznie jej gratulowała.

Na walkę przemysłu z rolnictwem zanosi się w Austryi, a to z powodu ułożenia nowej taryfy celnej. Instytucya reprezentująca interesa rolników w Austryi, t. zw. „Oesterreichische Centralstelle der Agrarier" postawiła w tej mierze szereg postulatów, a między innemi żąda oclenia surowców, jak bawełna, len, konopie, wełna, jedwab, juta itd., które dotychczas były wolne od cła. Otóż „Związek austryackich przemysłowców" wzywa do agitacyi w wielkim stylu przeciw temu, jak go nazywa w komunikacie swym „zapamiętałemu atakowi" agraryuszy, oświadczając, że taryfa taka byłaby ogólnem nieszczęściem dla Austryi, przyniosłaby ogromną szkodę przemysłowi, podrożyłaby wszystkie artykuły żywności, zniszczyłaby i tak niewielki nasz handel zagraniczny i jeszcze bardziej zwiększyłaby zależność krajów Przedlitawii od zuchwałych Węgrów.

Z karnawału warszawskiego. Towarzystwo artystyczne w Warszawie urządza z początkiem lutego bal kostyumowy, który będzie nosił oryginalną nazwę: „Na dnie jeziora Gopła". Nazwie tej ma ściśle odpowiadać treść balu, a przedewszystkiem jego szata zewnętrzna, która odznaczać się ma wielką rozmaitością i oryginalnością, zastosowaną do charakteru balu, przeniesionego „na dno jeziora". Więc ściany sali zamienią się w urwiska skaliste, upstrzone całem bogactwem flory wodnej, pośród której i fauna wodna w naturalnych okazach znajdzie się w szczelinach wybrzeża jeziora. Na dnie jego będzie zatopiony statek normandzki, ściśle według dawnych wzorów wykonany. Na drugim krańcu jeziora spocznie „dzwon zatopiony," z którego przez szczerbę wyruszy na dno, to jest na posadzkę sali balowej, wielki pochód kostyumowy postaci zaczerpniętych z legendy „O królu Popielu, którego myszy zjadły". Podobno w pochodzie tym nie będzie brakowało nawet tych myszy legendowych. Wejście główne do samej sali prowadzić będzie przez wielką bramę zatopionej wieży starego zamczyska, a sufit sali balowej naśladować ma lustrzaną szybę jeziora z jego porostami i bujną roślinnością. Bal ten obudzi z pewnością żywe zainteresowanie w najszerszych kołach Warszawy, a panie i panny już zawczasu obmyślają, jakieby przywdziać na się postacie, aby się dostroić do ogólnego tła zabawy.

Polacy w Władykaukazie. Piszą nam stamtąd: Tutejsza kolonia polska jest coraz liczniejsza i wszystkiemi siłami dąży do stworzenia ognisk życia towarzyskiego i pracy ku pożytkowi rodaków biedniejszych. Więc dzięki tej wspólnej, serdecznej pracy i ofiarności, powstają tu rozmaite pożyteczne instytucye, których utworzenie tem silniej zacieśnia węzeł między nami. Obecnie wszystkich myśli i chęci skupiają się około szkółki polskiej dla dzieci, którą budujemy i która za kilka miesięcy, da Bóg, będzie już gotowa. Że szkółka jest nieodzowną, dowodzi fakt, że jest tu ośmdziesięcioro dzieci takich rodziców, którzy nie są w stanie kształcić dzieci w domu, bo w domach tych ledwie na skąpy kęs chleba starczy. To też zacni ludzie pomyśleli i o przyjemności i korzyści dla tej biednej dziatwy i o to dnia 4 bm. staraniem naszego proboszcza ks. Warpuciańskiego i pani Pokieturowej urządzili ładną i bogatą w dary choinkę. Każde z ośmdziesięciorga, wyszukanych przez panią Pokieturową z pomiędzy najbiedniejszych dzieci, otrzymało cukierki, zawiązane w perkalową chusteczkę, a także i inne upominki, jak bieliznę, odzież, obu-

wie, materye na sukienki, jak niemniej książeczki, odpowiednie do wieku każdego dziecka. Dziatwa serdecznie była uradowana. Ponadto powstała tu myśl założenia katolickiego Towarzystwa dobroczynności, które niewątpliwie rychło przyjdzie do skutku, a pola działalności nie zabraknie mu wśród naszej kolonii.

Dług króla Edwarda. Berliński *Vorwärts* podaje awanturniczą historyę, dlaczego cesarz Wilhelm nagle wyjechał do Anglii. Miało to się stać na usilne życzenie księcia Walii, który przed wstąpieniem na tron chciał z cesarzem załatwić sprawy prywatne. Cesarz Wilhelm I. pozostawił umierając 58 milionów marek, które w dniu śmierci cesarza Fryderyka zmniejszyły się do 32 milionów. Oto 24 miliony zostało pożyczonych ówczesnemu księciu Walii, a dzisiejszemu królowi Anglii, Edwardowi. Minister dworu br. Stolberg protestował przeciw pożyczce, a gdy to nie odniosło skutku, wziął dymisyę. Naturalnie musiał książę Walii obecnie tę sprawę załatwić, dlatego prosił cesarza, aby jak najprędzej przybył do Anglii. Opowiadanie *Vorwärts*'u wygląda zbyt nieprawdopodobnie, aby można było przywiązywać doń wagę; w każdym razie zajęło ono chwilowo opinię publiczną w Berlinie.

Zmarli. W Samborze Gabryela z Bekieszów Dobrzańska, wdowa po gr. kat. proboszczu, lat 83. — W Rzeczycy dekanatu uhnowskiego ks. Jan Humiecki, gr. kat. proboszcz, kapłan-jubilat, lat 87 wieku, a 61 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 3, w poł. —0. B. Bar. 760. Podnosi się. Pogodnie.

Na wystawie obrazów. Para małżonków ze wsi przybyła na wystawę dla kupienia obrazu:

Kustosz. Szanowni państwo życzą sobie...

Pan X. Moja żona życzy sobie landszaftu nad kanapę.

Pani X. Nad kanapę, która kosztuje 350 reńskich i jest ponsowa. Pragnę, aby obraz robił jej do twarzy.

Kustosz. Może „krajobraz z nad Wisły?“

Pan X. Podobno nie jest to modne; proszę mi dać landszaft z walki byków w Hiszpanii.

Kustosz. Takiego nie ma.

Pan X. (sentencyonalnie). Ja zawsze powtarzam, że u nas nic nie ma, czego się właśnie poszukuje. Wczoraj szukałem w składzie żelaznym haków z dwoma końcami w kształcie kotwicy i też nie znalazłem.

Kustosz. Może to „Wesele wiejskie?“.

Pani X. Olejne?

Kustosz. Olejne.

Pani X. Słyszałam, że teraz obrazy olejne wyszły z mody. Wolałabym obraz wodnemi farbami.

Pan X. Aha, wodne farby są podobno trwalsze.

Kustosz. W takim razie radziłbym „Zgon bohatera“.

Pani X. Dziękuję za tę łaskę. W przyszłym tygodniu mamy wesele córki; zupełnie niestosowny landszaft.

Kustosz. Może się szanowni państwo sami rozejrzą.

Pan X. Bardzo przepraszam; jesteś pan urzędnikiem wystawy po to, aby ułatwiać gościom wybór... Ale, ale, Towarzystwo swoim członkom podobno rozdaje jako premia bardzo ładne landszafty?

Kustosz. Rozdaje.

Pan X. (szepce coś na stronie pani X., potem mówi do kustosza): Proszę mnie zapisać na członka i wydać landszaft. Czy to premium nie będzie olejne?

Kustosz. W żadnym razie.

Pani X. To bardzo dobrze; (do męża): *peje pur le bile, nu fesą jun tre bon afer.*

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek (wznowienie) „Fatinica“ operetka w 3 aktach Fr. Souppego, z udziałem pań: Schupówny, Łopatyńskiej, Kliszewskiej, Miłowskiej, pp. Boguckiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kiczmana i innych. — W piątek „Pajace“ opera Leoncavalla i po raz 6ty „Romantycy“ komedya w 3 aktach E. Rostanda. — W sobotę o wpół do 4tej „Zaczarowane koło“ baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem początek wyjątkowo o godzinie wpół do 8mej po raz IIgi „Fatinica“. — W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Ocknienie“ sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. Wieczorem o godz. 7mej wieczór „Sobótki“ sztuka w 4 aktach H. Sudermana. — W poniedziałek po raz IIIci „Fatinica“.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj odegrano odznaczoną na konkursie Wydziału krajowego 3 aktową sztukę Kazimierza Rakowskiego pt. „Ocknienie“. Jestto sztuka, owiana szlachetną patryotyczną tendencyą, ale pod względem literackim chybiona. Że tak jest postaramy się wykazać w toku streszczania sztuki. Treść jest następująca:

Pierwszy akt rozgrywa się w Berlinie w mieszkaniu Betkowskiego (p. Solski), profesora uniwersytetu, który od 20 lat przebywając między Niemcami, ożeniony z Niemką (pani Ciechocka), sam się zgermanizował. Wśród takich okoliczności dziwnem jest, że jego córka Gertruda (pna Michnowska) jest skrycie polską patryotką; autorowi jest to potrzebnem do dalszych zajść, żeby zaś ten patryotyzm u Gertrudy uzasadnić, wprowadza na scenę starego weterana Wylotka (p. Roman), domownika u profesora, który ma zaraz z początku I-go aktu długą rozmowę, mającą na celu objaśnienie publiczności, że to ów Wylotek zaszczepił w córce profesora uczucia patryotyczne. Po tej rozmowie Wylotek schodzi ze sceny i już w całej sztuce się nie pokazuje. Potem wchodzą z wizytą do profesora dwaj młodzi ludzie: Tadeusz Malczewski (p. Tarasiewicz), inżynier praktykujący w Berlinie, i Jelowicki (p. Jaworski), student. Z rozmowy ich dowiadujemy się o stosunkach Polonii berlińskiej, dalej o tem, że pierwszy przyszedł profesora prosić o poparcie [illegible] a drugi [illegible] emigrantów, [illegible] w Poznańskiem [illegible] jego we [illegible] nabycia [illegible] wychodzi [illegible] przystąpienia tak do składki jak i do wenty, powiada przytem, że walka z germanizacyą jest nietylko bezskuteczną, lecz także sprzeciwia się duchowi cywilizacyi, że Polacy [illegible] oceniają [illegible] Niemców [illegible] jest fazą [illegible] narodów. Na to Malczewski, — który nawiasem mówiąc kocha się w Gertrudzie, — zapowiada profesorowi, że się w nim kiedyś ocknie Polak. To ocknienie następuje dość prędko. Po odejściu obu młodych ludzi z rozmowy profesora z żoną dowiadujemy się, że brat jego pisał doń z prośbą o pomoc materyalną dla uratowania Księżopola, on jednak odmówił, i to go trochę martwi. Uspokaja jednak swe sumienie mówiąc: „On (brat) wyobraża sobie, że stoi na jakimś tam wyłomie, ale to tylko upór. Dziś rolnictwo sensu nie ma; niechby sprzedał wieś komisyi kolonizacyjnej i tu przyjechał, a znajdzie się dla niego jaka posada i wypełni swe życie równie zasłużoną pracą.“ Podczas tego zapada zmierzch, Gertruda gra po cichu na fortepianie melodyę „Boże coś Polskę...“ i wtedy profesor przyznaje się, że się coś w nim ocknęło, że w sercu człowieka jest zawsze jakiś idealny kącik. Wtem wchodzi służąca z lampą i przynosi telegram oznajmiający, że brat profesora się zastrzelił. Profesor jest wstrząśnięty i za radą córki postanawia natychmiast wyjechać do Księżopola.

Akt drugi rozgrywa się w domu nieboszczyka w Księżopolu. Ma się odbyć narada nad tem, jak ratować Księżopol: w naradzie mają wziąć udział wdowa po samobójcy (pani Rotter), dziekan z Księżopola (p. Jaworski) i sąsiad Księżopola Malczewski (p. Kwiatkiewicz), ojciec owego inżyniera, który się kocha w córce profesora. Przybywa profesor, pełen najlepszych chęci: chce się zaopiekować rodziną po zmarłym, gotów jest nawet przystąpić byle bezimiennie, jako wspólnik do akcyi parcelacyjnej, mającej na celu niedopuszczenie, aby Księżopol przeszedł w ręce niemieckie. Lecz przed naradą ma się odczytać ostatni list zmarłego; odczytuje go młody Malczewski. W liście tym piętnuje zmarły swego brata jako tego, który odmawiając mu pomocy, popchnął go do samobójstwa.

Owóż i ten list, który jest potrzebnym autorowi do uzasadnienia dalszych zajść, jest w swem zwalaniu winy na drugiego bardzo nieprawdopodobnym, tak jak nieprawdopodobnem było także, żeby człowiek mający żonę i dzieci, a obdarzony takiem poczuciem obowiązku, strzelał się z oburzenia na brata, którego i tak od 20 lat uważał za straconego dla polskości, zamiast próbować jeszcze robić z sąsiadami to, co oni chcą teraz robić bez niego. Ale następują rzeczy jeszcze bardziej chybione. Efekt listu jest piorunujący, bo nikt się tego nie spodziewał, nikt — ani wdowa, ani sąsiedzi nie wiedzieli, że zmarły dziedzic Księżopola pisał do brata — nikt — z wyjątkiem młodego Malczewskiego, który jeszcze w Iym akcie domyślał się wszystkiego. Teraz następuje scena całkiem melodramatyczna: wdowa podniesionym głosem mówi do profesora: „Zbrodniarzu.. przyszedłeś tu urągać.. idź spojrz w twarz zmarłemu!“ Otwierają się drzwi do pobocznego ciemnego pokoju, profesor idzie patrzeć na katafalk, a gdy powraca tak wdowa, jak Malczewscy, jak i inne osoby okazują mu nietylko pogardę, ale nieledwie wprost mówią mu obelgi. Takie zachowanie się Polaków wobec renegata jest — jeżeli się uwzględni stosunki narodowościowe w Poznańskiem — psychologicznie zupełnie prawdopodobnem. Lecz zdawałoby się, że teraz autorowi przyjdzie trafna myśl do głowy: że póki profesorowi jeszcze zarzucano bratobójstwo, póty on, chociażby odczuwał niesprawiedliwość tego zarzutu, mógł się pod nim ugiąć, lecz kiedy mu zarzucają to, że jest renegatem, powinna w nim była jeszcze raz zbuntować się ta nabyta renegacka natura, powinien był jeszcze raz stanąć na stanowisku kosmopolitycznem, cisnąć tym ludziom, którzy go lżą, w odwet swoje poglądy na rolnictwo, patryotyzm itd. i gwałtem ratować w sobie zagrożonego Niemca i potem dopiero mogła w nim odbyć się na tem tle wewnętrzna walka psychiczna, z którejby Polak wyszedł na prawdę zwycięsko i z tryumfem. Tymczasem w sztuce p. Rakowskiego bohater jego na wszystkie zarzuty i pogardę nie ma nic do powiedzenia nad to, że jestto „nie wina ale nieszczęście“, a zresztą przyjmuje wszystko, co go od tych ludzi spotyka, jako coś całkiem słusznego, i oddala się. Gdzież jest więc ocknienie, gdzie jest ta walka psychiczna, skoro rezultat jej jest już prawie od początku sztuki gotowy, gdyż bohater, chociaż go inni i on sam siebie uważają za Niemca, jest *de facto* Polakiem.

Ale na tem nie koniec błędów w sztuce. Wchodzą żona profesora i córka i wbrew zasadzie staropolskiej gościnności spotyka je afront; Getrudę nazywają „istotą niezdecydowaną“, wreszcie obie kobiety wygania nieledwie słowami: „Czego tu chcecie?... Do Berlina, do Berlina!“ ten sam młody Malczewski, który czytał w Berlinie z Gertrudą wiersze polskie i powinien znać jej dobre chęci, wygania je — i to nie ze swojego domu!

III-ci akt rozgrywa się w pokoju w hotelu, w którym mieszka profesor, a zaczyna się tem, że jakiś służący Polak odnosi profesorowi parasol i wzgardza napiwkiem, a pewien ubogi emigrant wsparty przez profesora w Berlinie pieniędzmi, zwraca mu je teraz mimo swej nędzy. Wnet potem mamy scenę między profesorową i Gertrudą, a młodym Malczewskim. Młodzieniec przychodzi przeprosić panie, a zarazem pożegnać na zawsze Gertrudę: zdawałoby się, że w takiej chwili powie przynajmniej dlaczego to robi, powie, że w tem wina ojca Gertrudy, a nie jego, on tymczasem tę całą historyę z odmówieniem pieniędzy bratu przez brata tak kryje, jakby to na seryo była rzecz nie do powiedzenia, jakby dla Gertrudy miała taka wieść być piorunem. Obok zaś stoi matka Gertrudy, która wie o wszystkiem i także nic nie mówi, dopiero nadchodzi ojciec i wtedy Gertruda dowiaduje się, co się stało i przyjmuje to dość chłodno. Młody Malczewski odmawia mu podania ręki na pożegnanie i wychodzi. Profesor skarży się teraz przed swoimi: „wzięli mnie na egzamin z narodowości, nazwali mnie bratobójcą“ i opowiada im, że poczynił kroki celem nabycia Księżopola — nie dla siebie ale dla Getrudy, mając na myśli jej przyszły związek z młodym Malczewskim. Tymczasem wchodzi radzca komisyi kolonizacyjnej Baer (p. Fiszer), aby nakłonić profesora do odstąpienia Księżopola komisyi kolonizacyjnej. Baer jestto człowiek stary, a mimo to tak niedyplomatycznie naiwny, że nie przypuszcza nawet ani na chwilę, iż w dawnym Polaku mogły pod wpływem śmierci brata odezwać się jakieś skrupuły patryotyczne, więc należy mówić z nim ostrożnie. Przeciwnie Baer robi profesorowi propozycyę odkupna w sposób wprost cyniczny, mówi np. że profesor zrobi dobry interes na tej transakcyi nabywając tanio a sprzedając drogo, wreszcie nie waha się wyjawić mu, że komisyi na tym Księżopolu ogromnie zależy, bo chodzi jej o zdobycie pierwszego silnego punktu operacyjnego w powiecie dla celów germanizacyi, a nadto punktu bardzo ważnego przy wyborach. I to wszystko mówi ów radzca człowiekowi, którego sam nazywa „europejczykiem“, a nie przyjdzie mu na myśl, że przecież ten człowiek, jeżeli już stoi na stanowisku kosmopolitycznem i nie uznaje polskości, to z tego samego stanowiska właśnie, ze względu na zwykłą sprawiedliwość, nie uzna także i nie ścierpi szowinizmu germańskiego. Naturalnie profesor odprawia go z kwitkiem mówiąc: „Ostrzegam pana, żebyś nigdy nie robił propozycyi takiej Polakowi. Ja tak nisko nie upadłem, żebym miał sprzedać ziemię moich przodków“. Na to odpowiada radzca odchodząc: „Wobec Polaków jesteś pan Niemcem, wobec Niemców Polakiem; kimże pan właściwie jesteś?“ Słowa te głęboko ranią profesora. Lecz teraz zamiast sam rozstrzygnąć sprawę Księżopola i zamanifestować zmianę swoich poglądów, darowuje Księżopol córce, niech ona z nim zrobi co uzna za stosowne, sam zaś odchodzi, mimo, że wie, iż córka zechce wyjść za mąż za Malczewskiego i w posagu dać mu Księżopol i że się teraz chyba sama zaciętemu Malczewskiemu i jego rodzinie narzucać będzie ze swoją osobą. Rzeczywiście przychodzi Malczewski ojciec w tym samym celu co przedtem Baer i Gertruda mówi mu: „weźcie tę ziemię, ale dajcie mi możność pracować na niej!“ co jest dość przeźroczystą przymówką do tego, aby Malczewski zrobił ją swoją synową. Na to Malczewski mówi: „Mój syn nie ożeni się z Niemką, choćby ona udawała Polkę“; lecz potem nieco mięknie i pyta tylko: „A kimże jest ojciec pani: Polakiem czy Niemcem?“ Na to pytanie Gertruda nie umie dać odpowiedzi, a właśnie w tej samej chwili wchodzi ojciec z rewolwerem w ręku i to zawahanie się córki tak nań oddziaływa, że o parę kroków od niej strzela się. Umierając powiada: „spłaciłem dług“, a ona u zwłok jego — zamiast wpaść w rozpacz — przedewszystkiem przysięga pracować dla ziemi ojczystej.

Takie zakończenie jest absurdem. Właśnie kiedy się cała sprawa może skończyć jak najpomyślniej, Księżopol uratowany, młodzi się pobiorą, bohater sam nawrócony zupełnie, — on zamiast pokonać w sobie resztki renegactwa, żyć dalej w zmienionych warunkach i naprawić błędy przeszłości, odbiera sobie życie. Dlaczego? Autor chce niby, żeby to była jakaś dwoistość w jego duszy, ale tej dwoistości w czynach bohatera nigdzie nie widzimy, jestto konflikt całkiem sztuczny. Bohater jest Polakiem, sam nawet to mówi radzcy Baerowi, a idzie mu tylko o tę drobną rzecz, za kogo go mają Baer, Malczewski i córka, a więc idzie mu nie o treść, lecz tylko o nazwę. I zamiast, albo im to powiedzieć wprost: „ja już się zmieniam“, albo poczekać z jaki miesiąc, aż się sąsiedzi udobruchają, on dodaje do jednego nieszczęścia drugie i strzela się, chociaż, jak wiadomo, ludzie tak łatwo się nie strzelają, i to dla przykrości rozgrywającej się bądź co bądź w idealnych, abstrakcyjnych sferach. Patryotyzm zaś nie jest rzeczą abstrakcyi, ale uczuciem żywiołowem, i wybuch tego uczucia należało pokazać, udowodnić, odszukać to uczucie na dnie egoizmu, renegactwa, bojaźni i wstydu. Tego jednak autor nie zrobił i mimo jego dobrych chęci, patryotyzm w jego sztuce, wygląda jak frazes, który widz sam musi sobie ciągle dostrajać do prawdziwego dyapazonu, jeśli się przenosi myślą na rzeczywistą scenę strasznej walki z hakatyzmem w Poznańskiem.

Techniczna strona sztuki jest również bardzo słaba, w III akcie mamy np. cztery wchodzenia podczas ostatnich słów osób na scenie, lub podsłuchiwania tych słów, dyalog zaś cały jest sztuczny, wszyscy ludzie mówią zdaniami zaokrąglonemi, jakby gotowemi do druku, i taki np. Wylotek, człowiek prosty, z niższej sfery, który jest pijakiem, mówi: „zdaje mi się, że czuję woń naszych lasów, naszych błoni“ itp.

Wszyscy artyści, grający w sztuce p. Rakowskiego, wywiązali się ze swego zadania doskonale i to bez wyjątku, mimo, że dyalog sprawiał im znaczne trudności. Publiczność, uznając szlachetną tendencyę sztuki, oklaskiwała ją dość gorąco i wywoływała autora po każdym akcie. *K. I.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 stycznia.

(Z.). Dla walorów górniczych nastały znów ciężkie czasy. Sytuacya zmieniła się tylko o tyle, że podczas gdy dawniej walory żelazne wystawiane były na najsilniejsze ataki, a akcye węglowe trzymały się silnie w cenie, teraz właśnie węglowe akcye najbardziej spadają. Wpływa na to po części ustanie mrozów i ocieplenie się powietrza w całej środkowej Europie, jeszcze bardziej zaś zmniejszanie się zapotrzebowania węgla dla celów przemysłowych, wreszcie i akcya wdrożona w sejmie pruskim przeciw drożyźnie węgla. — W Berlinie rzuciła dziś firma Bleichrödera znaczne partye walorów węglowych na targ, a ponieważ kupców na nie nie było, przeto spadek ich był bardzo znaczny. — Na naszym targu spadły akcye kopalń węgla w Brüx o 15 koron, a specyalnym powodem tego spadku były praktyki fiskalne. Z powodu niesłychanie wysokiego wymiaru podatków grozi bowiem towarzystwu tych kopalń trudny i kosztowny proces z fiskusem. — Z Londynu donoszą, że tamtejsze sfery finansowe oczekują jeszcze w tym tygodniu obniżenia stopy procentowej przez bank angielski, nie wiadomo tylko, czy to zniżenie wyniesie 1%, czy też tylko ½%. Jeżeli bank angielski zniży u siebie eskont o cały procent z 5 na 4, w takim razie spodziewają się, że i bank niemiecki w najbliższą sobotę uczyni to samo, a bank austro-węgierski pójdzie za jego przykładem w przyszłym tygodniu. Na dzień 4 lutego zwołano posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, na którem wziętą zostanie pod rozwagę sprawa obniżenia stopy procentowej. Na razie już sama nadzieja rychłego zniżenia stopy procentowej wywołuje ożywiony ruch na targu stale oprocentowanych walorów lokacyjnych, przedewszystkiem rent i pryorytetów kolejowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 662·75, węgierskie 666·00, Anglobanki 268·00, Uniony 533·50, Bankvereiny 456·50, Länderbanki 405·00, Ludwiki 427·10, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 465·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·20, austryacka złota 117·50, austr. renta wal. kor. 98·35, węgierska złota 117·15, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·32, 20-franków 19·16—, 20-markówka 23·52, ruble 2·54—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22go stycznia do 28 stycznia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.70 do 7.90, żyto 6.60—6.75, jęczmień browarny 6.25—6.75, jęczmień pastewny 5.50—5.80, owies 6.20—6·30, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.70—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·15—10.25, groch pastewny 6.40—6.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.00 do 6.50, wyka 6.40—6·90, koniczyna czerwona 57.50 do 67.50, koniczyna biała 35.00—75.00, szwedzka do 45—80, tymotka 19—25, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 14·— do 14.75, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel —.———.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.90—37.40.

§ **Z kolei.** Podług-niemiecki austr.-węgierski związek kolejowy. Z ważnością od 1 lutego 1901 wchodzi w życie dodatek III do części II zesz. 10 z dnia 1 grudnia 1898.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Turyn 31 stycznia. Książę Aosta wyjechał wczoraj w zastępstwie króla włoskiego na uroczystości pogrzebowe do Londynu.

Wiedeń 31 stycznia. Zmarł tu były minister, członek Izby panów, baron Prażak.

Berlin 31 stycznia. Na zgromadzeniu akcyonaryuszy pruskiego banku hipotecznego zastępca dyrektora Fritsche podał do wiadomości, że na podstawie wyników dochodzeń, przeprowadzonych przez komisyę rewizyjną, uważać należy przynajmniej połowę kapitału zakładowego jako zupełnie straconą. Dokładny bilans wkrótce będzie ogłoszony.

Praga 31 stycznia. Nadzwyczajne walne zgromadzenie czeskiego banku eskontowego przyjęło jednogłośnie wnioski rady nadzorczej, dotyczące połączenia tego banku z dolno-austryackiem Towarzystwem eskontowem.

Paryż 31 stycznia. W drodze do Londynu przybył tu dziś król grecki z synem ks. Mikołajem.

Petersburg 31 stycznia. Rosyjski wielki książę Włodzimierz wyjechał z orszakiem do Londynu, celem wzięcia udziału w pogrzebie królowej Wiktoryi.

Londyn 31 stycznia. Omawiając obecny pobyt cesarza Wilhelma w Londynie, dzienniki stwierdzają, że nastąpiło zbliżenie Niemiec do Anglii.

Medyolan 31 stycznia. Na cmentarzu podczas pogrzebu Verdiego ustawione były dwa szwadrony konnicy i kilka oddziałów piechoty, mimo to z wielką trudnością zdołano utrzymać porządek, gdyż natłok publiczności był olbrzymi. Zwłoki Verdiego pochowano w grobowcu rodzinnym obok zwłok żony jego Józefiny Staepponi bez wszelkich ceremonij i bez przemówień.

Wiedeń 31 stycznia. Słuchacze medycyny urządzili wczoraj przed południem dziekanowi wydziału Toldtowi demonstracyę, z powodu, że zniósł dotychczasowe ułatwienia dla studentów, którzy przepadli przy egzaminie i zamiast cztero-miesięcznego, zarządził sześcio-miesięczny termin dla egzaminów powtórnych. Rektor Schautka wezwał młodzież do rozejścia się, poczem nastąpił spokój. Zapowiedziany na wczoraj wykład prof. Toldta odwołano.

Petersburg 31 stycznia. Omawiając oświadczenie hr. Bülowa w sprawie podwyższenia ceł zbożowych, *Nowoje Wremia* wyraża zdanie, że wobec, coraz to wybitniejszej tendencyi rządu pruskiego, Rosya i Stany Zjednoczone zamiast konkurować z sobą, powinny połączyć się razem celem zaopatrywania targów europejskich w zboże. Ameryka powinna zrozumieć, że grozi jej ze strony Niemiec wielkie niebezpieczeństwo. Wspólność interesów Ameryki i Rosyi w kwestyi zbożowej jest aż nadto wyraźną i jasną. *Nowoje Wremia* twierdzi w końcu, że wobec agitacyi agraryuszy w Niemczech, wojna celna między Rosyą a Niemcami nie jest nieprawdopodobną.

Koszyce 31 stycznia. W nocy z wtorku na środę zaszła w pewnym publicznym lokalu krwawa bójka pomiędzy żołnierzami piechoty i huzarami honwedów. Policya sprowadzona dla przywrócenia porządku, zmuszona była dać ognia do ekscedentów, przyczem raniła ciężko kilku żołnierzy.

Londyn 31 stycznia. *Daily Mail* przynosi pod datą wczorajszą niepotwierdzone jeszcze urzędownie doniesienie, że Dewet z dość znaczną liczbą wojska wtargnął do kolonii Przylądka.

Rada państwa.

Wiedeń 31 stycznia. Otwarcie Izby posłów nastąpiło o godz. 11-tej. Dr. Koerber, zabrawszy głos, oświadczył, że patent cesarski zwołuje parlament na nową sesyę, oraz że Cesarz zamianował prezydentem z wieku najstarszego z posłów, posła krakowskiego d-ra Ferdynanda Weigla. Po tych słowach powstała na ławach czeskich socyalistów wrzawa i szmer; z ław zaś niemieckich odezwały się głosy, nawołujące do spokoju. Gdy wrzawa ustała, Koerber odebrał od d-ra Weigla przyrzeczenie poselskie.

Dr. Weigel objął prezydyum z początku także wśród wrzawy pośród czeskich socyalistów. Powitał on przedewszystkiem Izbę i zwrócił się do niej z prośbą, aby jego jako nowicyusza na krześle prezydyalnem, popierała i użyczała mu swych względów. Następnie powiedział: „Pozwólcie mi, jako staremu posłowi, zwrócić się do was z koleżeńską prośbą: ogólnem jest życzeniem, aby się wreszcie udało po długiej przerwie w pracach prawodawczych, na nowo je rozpocząć i aby stworzyć parlament zdolny i chętny do pracy. (Oklaski na lewicy. Czeski socyalista Klofac woła: „Nigdy“).

Prezydent Weigel mówi dalej: „Oczekujemy od nowej Izby wielu zmian na lepsze. Należy zwrócić uwagę na to, że już od 4 lat nie uchwalaliśmy budżetu. Nasi wyborcy w całem państwie czekają, aby parlament coś robił i załatwił tyle ważnych a zalegających spraw. Przykładem powinien nam być Najjaśniejszy Pan, który nieustannie pracuje około dobra państwa. Niech Bóg błogosławi i darzy zdrowiem *ad multos et plurimos annos* naszego ukochanego Monarchę. Złączmy się w okrzyku: Cesarz Franciszek Józef niech żyje!“. Izba trzykrotnie okrzyk ten powtórzyła.

Prezydent Weigel: „Muszę jeszcze spełnić smutny obowiązek, wspomnieć o śmierci królowej angielskiej Wiktoryi. (Niemieccy posłowie wołają: „Niech żyją Boerzy! Precz z Anglikami“). Gdy wrzawa ustała, prezydent w dalszej swej mowie podniósł cnoty zmarłej królowej i konstytucyjny charakter jej rządów, potem oświadczył, że poleci zaprotokołować fakt, iż posłowie powstaniem z miejsc przyłączyli się do wyrazów żalu, wreszcie poprosił izbę o upoważnienie do wysłania jej imieniem telegraficznie kondolencyi na ręce prezydenta angielskiej izby gmin.

Prezydent zakończył swe przemówienie wśród ogromnej wrzawy, poczem przystąpił do odebrania przysięgi od posłów, którą też wszyscy obecni złożyli. Następnie zawiadomił, że uroczyste otwarcie Rady państwa przez Cesarza odbędzie się w poniedziałek 4 lutego, o 2 w południe.

Po załatwieniu formalności, zawiadomił prezydent, że następne posiedzenie Izby odbędzie się we czwartek o 11-tej przed południem.

Na końcu posiedzenia Izby zawiadomił dr. Weigel o złożeniu mandatu przez br. Dipaulego.

Wiedeń 31 stycznia. O godz. 1½ rozpoczęło się posiedzenie Izby panów; na porządku dziennym: przedstawienie się nowego prezydyum i wybory komisyj.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 31 stycznia. Dzienniki donoszą, że wskutek eksplozyi prochu w Shanhaikwan, 40 japońskich żołnierzy poniosło śmierć, a 2 Anglików otrzymało rany.

Przyjechali dnia 31 stycznia. M. Biliński i R. Fołtoński z Krakowa. W. Krzyżanowski z Lisek. J. Wołkowicki z Strzyżowa. Dr. J. Goldhamer i K. Lipiński z Sanoka. Z. Wolfarth z Kurzan. M. Witkowski z Czerniowiec. J. Nowiński z Kijowa. M. Niewiaromski z Odessy. Z. Scholtz z Budapesztu. A. Priwoznik i W. Samech z Wiednia. J. Podoski z Ukrainy. J. Zawistowski z Zastawowa. M. Neumann z Berlina. J. Filipowski z Kocowa.

Przyjechali dnia 31 stycznia. K. br. Banhidy z Grodzisk. M. ks. Czartoryska z Jabłonowa. H. Sielecka z Jaworowa. N. Kraińska z córką z Perespy. J. Grafstein, J. Pick, S. Buksblum i A. Kohn z Wiednia. J. Krokowski z Jagielnicy. E. Kiwerski z Leszczówki. M. Schwarz z Londynu. F. Laskowski z Lubieńca. J. Skolimowscy z Uhnowa. K. Smuczewski z Tarnopola. R. Karczuk z Jarosławia. E. Machałecki z Rzeszowa. A. Pawliszyn z Tarnowa. M. Petrarzycka z Rosyi. Z. Zacharczewski z Czerniowiec.

Lwów 31 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 31 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 24·35. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez miany. Spirytus (niezmieniony) 40·40.

Berlin 31 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 31 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·00. Mąka („Fleur de Paris“) 23·70.

Frankfurt 31 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 178·50. Laura 000·00.

Wiedeń 31 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·78—7·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·43—5·44, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·48—6·49, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pszenica spokojnie, reszta silnie. — Pogoda: piękna.

Budapeszt 31 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51, na październik 7·61—7·63; żyto na kwiecień 7·34—7·35; owies na kwiecień 6·14—6·15; kukurudza na maj 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: niezmieniona.

16)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Anglia, kraj liberalny, postępowy i posiadający kulturę wysoką, niemniej jednak jest krajem przedewszystkiem feodalnym, w dziwny sposób jednoczącym w sobie ducha nowoczesnego z tradycyami średniowiecznemi.

Tak naprzykład fabryki i magazyny budowane są w stylu gotyckim.

Najdumniejsza w świecie arystokracya zajmuje się handlem, a życie na wsi, uważane tam za jedynie szlachetne i w dobrym tonie, łączy się obok zwyczajów nowoczesnych przyzwyczajenia epok dawniejszych.

Dzień przepędzają na polowaniu, jak u nas w wiekach średnich, albo na ucztach niezmiernie obfitych, na których często można widzieć pieczone całe barany lub ćwierci wołów, pasztety robione według przepisów starożytnych, ciastka z takiemi przyprawami, jak mięta lub koper.

Personal służby choć nie nazywa się klanem, jest jednak bardzo liczny.

Pod władzą głównych służących, mających dostęp do pana, snuje się cała podziemna armia służby, zajętej pracą niewdzięczną i ukrytą; prawie wszystkie mające związek z życiem prace odbywają się w odpowiednio urządzonym do tego celu domu.

Po obejrzeniu doskonale zaopatrzonych obszernych kuchni, spiżarni, owocarni i pomieszczeń innych, oraz pokoju bawialnego i biblioteki dla służby, Queenie zwiedziła piekarnię, następnie pralnię i prasowalnię.

Każdy zakład posiadał swych specyalnych pracowników i pracownice, którzy, pochyleni nad rądlami, baliami lub inną robotą ręczną, ciekawie przyglądali się prawie nieznanym sobie gościom.

— Zwiedzam te miejsca zaledwie raz na rok — mówił Franciszek do swej towarzyszki. — Jest to królestwo ciotki Kiddy.

Suteryny te ciągnęły się pod głównym korpusem zamku i pod jego skrzydłem prawem.

Pod lewem znajdowały się piwnice, od których klucze były u ciotki Kiddy.

Zresztą nie miały one nic ciekawego dla Queenie.

— Chodźmy na górę — zaproponowała.

— W dzień ślubu Waltera — odrzekł Franciszek — otwarte były wszystkie pokoje parterowe, więc pani je zna, może z wyjątkiem tylko biblioteki.

— Rzeczywiście, nie widziałam jeszcze biblioteki. Nie wiem nawet gdzie się mieści.

— Idzie się tędy.

Biblioteka zajmowała cały parter wieży i chociaż znajdowała się na tym samym co i salony, poziomie, była jednak od nich odosobnioną i ukrytą przed wzrokiem osób obcych i służących.

Grube mury nie dopuszczały do niej żadnego szmeru, żelazne drzwi najeżone były gwoździami, jak drzwi klasztoru średniowiecznego.

Podeszli ku nim lecz spotkał ich zawód.

— Nie ma klucza! — zawołał Franciszek.

— Dawniej ciotka Kiddy przynajmniej książki zostawiała do naszej dyspozycyi, może dlatego, że nie ceni ich i że jeden tylko Stefan zaglądał do nich.

Wstrząsnął drzwiami i rzekł zniechęcony:

— Szkoda! Co prawda, nudne są te stare księgi, gdyż prawie wszystkie dotyczą nauki lub teologii, ale ciekawe ze względu na swą starożytność. Są rękopisy i sztychy, które często przeglądałem. Nudzi mnie już ta mania zamykania wszytkiego i trzymania w tajemnicy. Powiem to ciotce Kiddy, przy tej sposobności zobaczymy jej mieszkanie, którego pani zapewne jeszcze nie widziała.

— Nie, nie idźmy tam! — zawołała Queenie przestraszona.

— Ze mną nie ma pani czego obawiać się. Ciotka Kiddy, niedostępna dla wszystkich, jak monarchowie wschodni, jest dla mnie dość pobłażliwą. Mieszka tam, na górze. Pokój jej bardzo niewygodny, ale ponieważ znajduje się pomiędzy głównym korpusem zamku a skrzydłem, zajmowanem przez służbę, więc wybrała go, gdyż łatwiej może dozorować ją. Zresztą jej tam dobrze. Idzie się po tych schodkach kamiennych, tylko niech pani uważa, bo stopnie tak zużyte, że można się pośliznąć. To najstarsza część zamku. Stefan mieszka na pierwszem piętrze, nad biblioteką, a ciotka Kiddy na drugiem.

— Ciotka Kiddy, wybierając ten pokój, widocznie pragnęła odstręczyć gości — mówił Franciszek, idąc po spiralnych, wąskich zaciśniętych wilgotnemi ścianami schodach.

Utrudzająca ta wyprawa, może dlatego, że niezwykła i ze względu na karkołomne schody, nawet nieco niebezpieczna, podobała się takim dzieciakom jak Queenie i Franciszek.

— Wie pan co — rzekła — ja ukryję się w tym kącie, a pan niech idzie sam. Wejdę później.

— Doskonała myśl.

Franciszek zapukał w drzwi.

— To, ja, ciociu.

— Wejdź — odrzekła Kiddy, odsuwając rygiel i otwierając drzwi. — Nie często zdarza ci się to, niedobry chłopcze.

— Dzisiejsza wizyta moja powinna się liczyć za dwie. Widzi ciocia kogo przyprowadzam?

W tej chwili weszła Queenie.

Kiddy spostrzegłszy ją, cofnęła się zmieszana, następnie, potrącając po drodze meble, pobiegła na drugi koniec pokoju i zapuściła portyerę, zasłaniającą alkowę.

Queenie pytającym wzrokiem spojrzała na Franciszka.

— Manja... niech pani nie zważa na to — szepnął.

Kiddy ze zwykłym już wyrazem twarzy podeszła do gości i rzekła:

— Bardzo to pięknie z twej strony, miss Brent, żeś przyszła odwiedzić starą sowę w jej gnieździe. Proszę cię, siadaj — dodała nader uprzejmie, wskazując krzesło.

Ciotka Kiddy w mieszkaniu swem wydała się Queenie szanowniejszą, dystyngowańszą, choć miała na sobie zawsze tę samą starą, łataną suknię czarną, oraz spłaszczony czepek na głowie i choć umeblowanie pokoju odpowiadało jej toalecie.

Nie było w nim nic służącego do wygody i przyjemnego dla oka: ściany pokrywało obicie stare, w oknach wisiały firanki podarte, meble były zniszczone i niedobrane; lecz za to wszystko znajdowało się w porządku wzorowym, na biurku, symetrycznie założonem księgami rachunkowemi, nie było najmniejszego pyłku.

— Ależ u ciotki tak zimno, że można zmarznąć — zauważył Franciszek.

— Moje dziecko, opał drogi; zresztą mamy już wiosnę.

— Tutaj i na wiosnę chłodno jak w zimie. Niech ciocia rozpali ogień na kominku i da choć odrobinę płomienia, ale z drzewa suchego, nie z węgla.

Jakkolwiek żądanie Franciszka było nadmierne, jednak ciotka nie zawahała się spełnić go.

Wyjęła parę maleńkich wiązek drzewa i rzuciła je na kominek.

— Zadzwonię na służącą — rzekł Franciszek, powstając.

— Nie potrzeba, ja sama rozpalę.

Wiedząc, że napróżno opierałby się jej woli, usiadł napowrót, a ona uklękła obok niego, prawie u jego nóg, ułożyła drewka, podłożyła papier, zapaliła go i rozdmuchała.

Wkrótce wystrzelił w górę płomień ciepły i wesoły.

— No, jesteś zadowolony?

— Zupełnie.

Franciszek przysunął się bliżej do ognia i rozkoszował się ciepłem.

— Dziwię się Walterowi, że powrócił tu przed latem i opuścił kraje ciepłe. Dobrze zrobiono, że nigdy nie wysyłano mnie na południe!... Boże mój! co powiedziałem! Gdyby Stefan słyszał mnie...

— Stefana niema w domu — rzekła ciotka Kiddy.

— A jednak musiał powrócić jednocześnie z nami.

— W takim razie poszedł zapewne do biblioteki, gdzie będzie grzebał w książkach do wieczora.

Mistress Kiddy o naukowych skłonnościach swego syna, zarówno jak i o nim samym, wyrażała się ironicznie i gdy mówiono o nim, usiłowała zwrócić rozmowę na przedmiot inny.

— A ty, Franciszku, co robiłeś dzisiaj? Pewno jeździłeś z wizytami. Wszyscy zapraszają cię.

— Nie składaliśmy żadnej wizyty — odrzekł. — Miss Queenie i ja pragnęliśmy zwiedzić zamek, między innemi i bibliotekę, lecz zastaliśmy ją zamkniętą. Prawdopodobnie Stefan zabrał klucz.

Łagodna dotychczas twarz Kiddy stała się nagle surową.

— Ani ja, ani Stefan nie zabieraliśmy klucza. Teraz rozporządzają się tutaj pan i pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.